Rok XXXIII. We Lwowie, środa dnia 14 lutego 1900 r. Nr. 45.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

Cywilizacja i postęp! Oto dwa wielkie słowa, dwa wzniosłe pojęcia, dwa szczytne hasła, pełne treści i siły... niestety tak często wypaczane i nadużywane! Ile w imię tych haseł popełniono nadużyć, bezprawi, gwałtów i zbrodni, o tem mówią nam dzieje nietylko wieków zamierzchłych, ale kroniki każdego roku, miesiąca i dnia, w których żyjemy. W oczach naszych rozgrywa się wstrętna komedja, w której egoizm stroi się w szatę dobra powszechnego, a najgrubszy materjalizm przybiera maskę cywilizatora. Zaiste nie daleko odbiegliśmy od czasów, w których Krzyżacy nieśli „cywilizację" na naszą ziemię, a awanturnicy-argonauci hiszpańscy i portugalscy do Ameryki. Spojrzyjmy tylko na te kraje, które uważają się za centrum kulturnego życia — a wystarczy, aby zwątpić! Oto pierwsza Francja, która dziś jeszcze powtarza o sobie, że kroczy na czele cywilizacji! — Cóż się tam dzieje? Żydzi i socjaliści opanowali kraj cały i w imię cywilizacji i postępu gnębią nie tylko wolność słowa, ale wolność sumienia... W tej republice z nazwiska kościół katolicki, kościół, który we Francji jest nawskroś narodowy, bywa wyzywająco prześladowany: konfiskują nie tylko jego przyrodzone prawa, ale i majątek, używany zawsze na ogólno narodowe i szlachetne cele. Popatrzmy na Anglję, którą jej własni mężowie stanu nazywają „twierdzą wolności", która z taką troskliwością, często nawet śmieszną, chowa urządzenia parlamentarne i państwowe... ta sama Anglja wszczyna najniesprawiedliwszą wojnę z małą republiką, a zaborczą swą politykę nazywa — koniecznością cywilizacyjną. I nietylko rząd, ale całe niemal społeczeństwo pochwala tę wojnę i nazywa ją sprawiedliwą, entuzjazmuje się nią tak, jakby to nie było nowe wydanie polityki Pizarra! A Stany Zjednoczone — czy one może inaczej rozumieją cywilizację i postęp? I tam są one tylko parawanem egoizmu i interesu, bo ta republika w stosuku do państw innych stanęła najzupełniej na stanowisku imperjalistycznem, od czasu zwłaszcza pomyślnej wojny z Hiszpanją. Weźmy Węgry, które z dumą podnoszą swą miłość wolności i niepodległości! Jakże dziwacznie brzmią te hasła w ustach ludzi, którzy dorównywują Rosji w uciskaniu słowiańskiej narodowości, którzy stwarzają z dzieci Słowaków nowe madziarsko-janczarskie pułki... w imię cywilizacji i postępu.

A oto w środku Europy rozsiadł się wrzód niemiecki: synowie tego narodu nazywają się chętnie narodem myślicieli, narodem dobrych obyczajów i bojaźni Bożej pełnym! Zapomnieli oni już swych walk o wolność, zapomnieli, że mają w swej przeszłości Schillera, Goethego, Klopstocka, Herdera, Lessinga — pamiętają tylko o jednym, o Bismarcku, który brutalne hasło: „Siła przed prawem", podniósł do godności dogmatu narodowego, uznanego nawet przez takiego Momsena, który nie wahał się swej wiedzy oddać w pomoc bezprawiu. My czujemy na sobie najlepiej skutki tej cywilizacyjnej misji Niemiec, a jakie ona ma cele, o tem informują nas znane już uchwały sejmiku hakatystycznego w Berlinie. A sejmik ten jest istotnie ciekawy i pouczający, boć nietylko zawodowi agitatorzy, jak np. Tiedeman i Hanseman, brali w nim udział, ale rozmaici dygnitarze cywilni i wojskowi, pozostający w czynnej służbie.

Z ust przewodniczącego, tajnego radcy Raschdana, dowiedzieliśmy się autentycznie, że organizacja i program działania hakatystów jest dziełem Bismarcka i że w obecnej chwili w sprawie polskiej „rząd znajduje się na dobrej drodze", że „w ministerstwach skarbu, wyznań i oświaty i spraw wewnętrznych panuje duch inny, dobry, niemiecki!" Co takie świadectwo, wydane przez naczelnika hakatyzmu znaczy, co zapowiada — o tem szerzej się rozpisywać byłoby rzeczą zbyteczną. Rzecz prosta, że walkę eksterminacyjną przedstawia się nietylko jako konieczność państwową, ale jako konieczność ogólno-ludzką, cywilizacyjną. A jakież argumenty?

Nie zadawano sobie zbytniej pracy w ich wyszukiwaniu: argument najważniejszy to ten, że Polacy są urodzonymi rewolucjonistami, że propaganda polska, czy to w dziedzinie politycznej, czy religijnej, nosi na sobie, zdaniem hakatystów, piętno polityki przewrotu. A jakie dowody na poparcie tego argumentu? A no te, że Polacy bili się za wolność Francji, za wolność Węgier, Włoch... i nawet za wolność Niemiec. A do tego przybywają dokumenty czasów najnowszych: oto groźny skarb narodowy w Rapperswylu, który wynosi aż 200.000 franków (niespełna!), no i istnienie „tajnej ligi polskiej", gotowej do wykonania zamachu rewolucyjnego. Ta śmieszna „tajna liga", którą społeczeństwo polskie traktuje jako karygodną, ale w gruncie rzeczy śmieszną zabawkę, która wydaje dziecinne manifesty z podpisami i adresami swych członków, która poprostu jest komiczną parodją roboty konspiracyjnej — była silnym atutem w ręku niemieckich hakatystów.

Pan Raschdau wykrztusił wprawdzie oświadczenie, że prasa polska potępia tę ligę, ale dodał równocześnie, że prasa ta potępia nie cel ligi... tylko jej niestosowność w chwili obecnej. Tak skonstruowanymi argumentami i dowodami „przekonał" przewodniczący opinję publiczną w Niemczech, że Polacy są żywiołem rewolucyjnym, który w interesie całej Europy powinien być niszczony, nie ogniem i mieczem wprawdzie, ale — o ironjo! — prawem! Cały szereg uchwał, wzywających rząd do wydania ustaw wyjątkowych przeciwko Polakom, to rozdrobniony na części wyraz „Ausrotten" — w imię... cywilizacji i postępu. Bo tu stworzono sobie dla usprawiedliwienia cały system filozoficzny, który pojęciom cywilizacji i postępu dał nową podstawę, w teorji o więcej i mniej wartych narodowościach i rasach.

Mniej warty naród ustąpić musi, choćby go gwałtem pozbawić egzystencji, nie dla zadosyćuczynienia żądzy roboczej silniejszego, ale dla względów cywilizacyjnych i kulturalnych! Taka filozofja usprawiedliwi najhaniebniejszą zbrodnię, czy ona dokonywa się w Afryce, Azji czy Europie! My ten system znamy doskonale: był on podstawą tej cywilizacji, jaką nam kiedyś nieśli Batuchany i Kara Mustafy, Chmielniccy i Gustawy, Katarzyny i Aleksandry, wielkie i małe Fryce, Metternichy i Schmerlingi, jaką nam niosą też ich godni następcy. Ale obok urzędowej filozofji, urzędowej etyki i urzędowej logiki, istnieje popęd ogólno-ludzki, który acz powstrzymywany i krępowany, zwycięża w stanowczej chwili. W tym popędzie ludzkości do rozwoju i uszlachetnienia się leży siła postępu, więc nie zatamują i nie zgniotą prawdziwej cywilizacji ani socjaliści z nad Sekwany, ani kramarze z nad brzegów Tamizy, ani żołdactwo obozujące nad Sprewą. Zwycięży prawdziwa cywilizacja i prawdziwy postęp, a ci, którzy śmią się dziś fałszywie zwać jej apostołami, zginą pod gruzami swej sztucznej budowli.

Kartele.

Luty rozpoczął się pod znakiem kartelów, a co za tem idzie, podwyższenia cen całego szeregu artykułów. W ciągu pierwszych dni lutego powstało kilkanaście kartelów. Oto ich spis:

1 lutego: Zgromadzenie fabrykantów grubego papieru (*Patent-Packpapier*) uchwala podwyższenie o 5 procent.

1 lutego: Walcownie cynku w Austrji i Węgrzech podwyższają ceny blachy cynkowej o 4 korony na 100 klgr.

1 lutego: Kartel producentów nafty podwyższa cenę rafinady o 1 koronę na 100 klgr. Przed kartelem galicyjską naftę notowano 14 do 15 zł., obecnie 40 do 41 koron.

1 lutego: Walcownie blachy żelaznej podwyższają cenę o 1 koronę na 100 klgr.

1 lutego: Gisernie żelaza podwyższają cenę tak zwanego „Commerzguss" o 1 kor. na 100 klgr.

1 lutego: Fabrykanci świec podwyższają cenę o 4 kor. na 100 półkilogramowych pakietach.

1 lutego: Fabrykanci mydła podwyższają cenę mydła zwyczajnego o 4 korony na 100 klgr.

2 lutego: Cerezyna idzie w górę o 12 kor. na 100 klgr.

2 lutego: Fabrykanci kwasu karbolowego podwyższają cenę o 100, mówię sto procent.

2 lutego: Garbarnie podwyższają ceny odpadków skórnych (*Abfalleder*) o 5 do 8 koron za 50 klgr.

3 lutego: Fabrykanci bielizny i konfekcji płóciennej podwyższają cenę o 90 procent.

3 lutego: Fabrykanci kleju podnoszą cenę o 2 kor. na 100 klgr.

4 lutego: Fabrykanci płótna w Zwittau uchwalają zmianę warunków sprzedaży, co równa się znacznemu podwyższeniu ceny; w ślad za nimi idą fabrykanci tejże gałęzi w innych okolicach.

5 lutego: Węgierscy fabrykanci spirytusu tworzą kartel dla sprzedaży swego produktu po wyższych cenach.

6 lutego: Fabrykanci lepszych gatunków papieru (*Feinpapier*), którzy przed kilku tygodniami podnieśli ceny o 5 procent, podnoszą je o dalsze 3 procent.

Jak na jeden tydzień, to chyba dość, szczególniej, jeśli weźmie się na uwagę, że spis ten zrobiony jest tylko z doniesień dziennikarskich, a nie wszystkie podwyższenia cen, z powodu utworzenia kartelów bywają ogłaszane publicznie. Cały szereg dalszych jawnych, lub tajnych kartelów jest w toku, tak, że z całą pewnością stwierdzić można, iż nie jest to akcja oderwana, ale przedsięwzięta na szeroką skalę i zręcznie kierowana przez Związek przemysłowców.

Korespondent wiedeński „Czasu" pisząc o tem mnożeniu się kartelów, czyni dwa pytania, pierwsze: jak na tej akcji wyjdzie Galicja; drugie: czy jest to akcja ustawą dozwolona i czy rząd jest wobec niej bezsilnym. Na pytanie to zaś odpowiada w następujący sposób:

Co do pierwszego pytania, mimowoli nasuwa się westchnienie Heinego: „wenn es Thaler regnen würde, so kriegete ich davon doch nur die Löcher im Kopfe". Nie myślę wszczynać zasadniczej polemiki za, lub przeciw uprawnieniu ekonomicznemu gospodarki kartelowej, nikt jednak nie zaprzeczy, że w pewnych warunkach kartel, dla konsumentów nawet dokuczliwy, dla ogólnego gospodarstwa krajowego bardzo być może korzystny. Jeśli naprzykład obliczymy, ile galicyjscy konsumenci nafty płacą wskutku kartelu więcej, z drugiej zaś strony przeciwstawimy, ile pieniędzy wchodzi do Galicji przez ten kartel z zewnątrz więcej, jak dawniej, to dyferencja tych cyfr da nam obraz korzyści, względnie szkody kartelu, ze stanowiska gospodarstwa krajowego.

Co do Galicji jednak, powyższy spis wykazuje nam niemal szkody. Oprócz nafty, niemasz tam ani jednego artykułu w znaczniejszej ilości z Galicji eksportowanego, kartel zaś spirytusowy obejmuje wyłącznie fabryki, a nie gorzelnie rolnicze. Nadto kartele dają skartelowanym fabrykantom możność i siłę do tłumienia kiełkującego w Galicji przemysłu. Najlepszym tego dowodem jest kartel cukrowy, który umiał uzyskać w zachodniej Austrji dla cukru wysyłanego do Galicji taryfy wręcz eksportowe. W rezultacie jesteśmy więc wobec przemysłu austrjackiego konsumentami i jako tacy opłacamy wyższe ceny, nic w zamian nie zyskując. Inna byłaby rzecz, gdyby równolegle i w związku z tolerancją wobec karteli, rząd czynić chciał cokolwiek dla naszego eksportu, a więc dla podniesienia wartości zboża i mlewa, drzewa, spirytusu i t. d. Kraj rolniczy mając w ten sposób większy zysk z rolnictwa i przemysłu rolniczego, dopiero byłby w stanie opłacić wyższe ceny zachodniego przemysłu. W tej sprawie, jako czysto ekonomicznej, rozstrzygającą być może tylko zasada „do ut des" i nie powinniśmy się jej wstydzić. Jeśli wyższe wymagania robotników zachodnich i inne powody skłaniają fabrykantów do kartelowania się celem uzyskania wyższych cen i zysków, a my mamy opłacać wyższy „standard of life" tak robotnika, jak i fabrykanta zachodniego, to musimy z drugiej strony żądać wyższych cen za nasze produkta rolnicze, ażeby nasz robotnik i producent ponieść mogli te zwiększone ciężary. Dlatego też sądzę, że uległość naszej reprezentacji wobec kartelowych zapędów nie powinna być bezwarunkową.

To naprowadza znów na odpowiedź na drugie pytanie, mianowicie czy ze stanowiska ustawodawstwa państwowego kartele są naruszalne lub nie. Zamiast odpowiedzi, przytoczę tylko dwa konkretne wypadki. Kiedy Bank hipoteczny, nabywszy fabrykę cukru w Tłumaczu, rozpoczął konkurencję z kartelem cukrowym, skartelowane fabryki wydały swoim reprezentantom w Galicji polecenie bojkotowania każdego kupca, który w Tłumaczu kupi chociażby centnar cukru. Zważywszy, że Tłumacz nie wyrabiał jeszcze wszystkich gatunków, kupcy zatem do stosunku z tą jedną fabryką ograniczyć się nie mogli i Tłumacz nie mógł zbyć ani jednego wagonu cukru. Otóż prokuratorja państwa we Lwowie dopatrzyła się w owej groźbie kartelu zbrodni gwałtu publicznego i przeciwko kartelowi, względnie przeciwko reprezentantom firm skartelowanych, wytoczyła w tym kierunku śledztwo karne. Swoją drogą w międzyczasie fabryka tłumacka przeszła na własność kartelu, a w następstwie, kiedy brakło poszkodowanego „końce poszły w wodę".

Z tego przykładu wynika, że i na kartel są sposoby.

Anglja a Abissynja.

Niepowodzenia Anglji w południowej Afryce zwróciły ogółem uwagę na wszystkie te państwa, które z powodu swej zależności lub stosunków swoich do Anglji, mogłyby się stać dla niej niebezpieczne. Mniemano np., że z klęsk Anglji mogłaby skorzystać Abissynja i natrzeć na stanowiska Anglików, zajęte przez nich w dolinie górnego Nilu. W sprawie tej nadeszły do Zurychu bardzo ważne informacje od inżyniera szwajcarskiego Ilga, który jest mężem zaufania Menelika. Pisze on: „Ze strony francuskiej rozgłaszano w ostatnich czasach, że Menelik skorzystać chce z obecnego kłopotu Anglików w Transwaalu i zamierza uderzyć na kraje położone nad Nilem, aby odzyskać dawne prowincje abisyńskie, które w roku 1884 stracił w wojnie z Mahdim. Gdyby Menelik swego zamiaru dokonał, musiałby wejść w konflikt z Anglikami. Pogłoski te atoli są zupełnie fałszywe. Wprawdzie na początku wojny transwaalskiej znalazły się duchy usłużne, które chciały skłonić Menelika do korzystania z niepowodzeń angielskich, ale Menelik stanowczo sprzeciwił się temu, aby napadać na tyły swych przyjaciół.

Przez tę odmowę francusko-rosyjska dyplomacja poniosła klęskę, ale położenie jej stało się jeszcze bardziej złem, gdy Anglja zapowiedziała, że wyszle do Abisynji specjalne poselstwo. Przybyło ono w istocie w połowie listopada do pałacu Menelika i przyjęte zostało z wielkimi honorami. Menelik z członkami poselstwa odbył kilka poufnych narad, poczem poselstwo, odjeżdżając, zabrało ze sobą mnóstwo podarunków dla królowej Wiktorji, ofiarowanych jej przez Menelika. Z tego faktu wnioskować można, że rezultat tych narad był dla Menelika bardzo pomyślny. Z przykrością więc posłowie francuski i rosyjski musieli stwierdzić, iż niebezpieczny dla nich wpływ Anglji, o którym myśleli, że ostatecznie raz na zawsze ustanie, znowu wzrósł silnie.

„Menelik jest wogóle przeciwny każdej wojnie i chwyci za broń tylko wtedy, jak będzie sam zagrożony. Wielką wagę przywiązuje on do ukończenia budującej się kolei Drehibutti-Harrach, kolej ta bowiem może w istocie przynieść wielkie korzyści Abissynji. Obecnie połączono Harrar z Drehibuttim linją telegraficzną".

Dalej Ilg pisze, że już w październiku chciał pójść na urlop i pojechać do Szwajcarji, ale wówczas właśnie nadeszła wiadomość, iż do Abissynji przybędzie poselstwo angielskie i Menelik zatrzymał Ilga prosząc go, by był obecnym przy przybyciu Anglików. Wskutek tego Ilg wyjechał na urlop dopiero 10 stycznia i w drugiej połowie lutego przybędzie do Zurychu, gdzie spędzi kilka tygodni.

Ilg pisze także, iż Menelik zaniechał swego zamiaru pojechania na wystawę paryską, raz z powodu wysokich kosztów, jakieby podróż ta pochłonęła, a powtóre dlatego, że dłuższa nieobecność jego w kraju mogłaby skłonić rywalizujących ze sobą „rasów" do wzniecenia w kraju powstania.

Ratonerosi madryccy.

Bandytyzm doszedł obecnie w Hiszpanji do rozkwitu. Kradzieże i rabunki są tam na porządku dziennym: dobrze zorganizowane bandy kryją się w pieczarach gór i od czasu do czasu łupią wsie i miasta, ba nawet stolicę kraju, Madryt. Policja jest, jak dotąd, wobec tych czelnych rabusiów — bezsilną. W jasny dzień zdarzają się włamania do banków w rozmaitych okolicach stolicy. Oczywiście operują całe tuziny band złodziejskich.

W Madrycie istnieje banda, której członkowie spacerują po dachach i przecinają druty telegraficzne i telefoniczne, prowadząc formalny handel drutami. Bezustannie zachodzą wypadki, że nagle połączenie telefoniczne nie dopisuje, poczem wykazuje się, że sprawcami nieporządku byli złodzieje. Są tak zuchwali, że nawidzili nawet dom prezesa Silveli i zabrali mu drut telefoniczny w chwili, gdy właśnie wydawał bardzo ważne instrukcje swoim ministrom. Jak wytropić takich złodziei? Chyba trzeba będzie porozmieszczać na dachach policjantów!

Madryt cały kulał się niedawno ze śmiechu z powodu zuchwałej sztuczki rabusiów, którzy wywiedli w pole policję. Oto komedja rzeczywistości.

Z publicznego placu w Madrycie skradziono pewnej nocy kolosalny biust z bronzu słynnego Pontejosa. Nikt nie umiał sobie wytłómaczyć, jakim sposobem złodzieje uwieźli taki ciężar. Musiało ich być conajmniej pół tuzina i to zaopatrzonych w drabinki. A przecież na placu tym stoi gmach odwachu policji, która chyba coś słyszeć musiała... To też nic dziwnego, że cały Madryt drwił niemiłosiernie z policji, a gazety szydziły wierszem i prozą. Co najlepsza atoli, olbrzymi bronz znalazł się po trzech dniach na swym postumencie i policja znowu nic nie słyszała i nie widziała, jakim sposobem figura wróciła na swoje miejsce!

Ale prawda wyszła, jak oliwa na wierzch. Pontejosa skradziono istotnie, a złodzieje sprzedali go pewnemu handlarzowi, u którego odkryli figurę ajenci policyjni i chcąc zatuszować całą historję, potajemnie ustawili ją na placu w ciemnej nocy.

„Ratonerosi", czyli „szczury" Madrytu działają zwykle w nocy, w sklepach podziemnych, kloakach i t. p. Stamtąd przedostają się do suteryn domów, kradną kartofle, drzewo, węgle, poczem zwidzają wyższe piętra. Policja ściga ich często w głębi kloaków, ale dwunożne „szczury" wymykają się łatwo.

Najnowsza komedja złodziejska odegrana przez „ratonerosów" miała przebieg następujący:

Pewnego wieczoru o zmroku przybyło trzech ludzi w mundurach czyścicieli ulic, na ulicę „del Carmen:" zatrzymali się przy otworze do kloaków „alcantarillo", znajdującym się tuż przed wspaniałym sklepem bižuterji: dwaj „robotnicy" spuścili się w głębię po drabinie, jeden pozostał na straży; około otworu zgromadziła się liczna publiczność, tymczasem ów trzeci przyskoczył do sklepu złotnika, spuścił żelazną żaluzję, zamykając tym sposobem w ciemności cały personal sklepu, rozbił okno wystawowe, naładował worek pełen kosztownościami, podał go towarzyszowi, czekającemu w kloace i sam spuścił się w dół co prędzej.

Publiczność osłupiała nie mogła się ruszyć, a gdy wreszcie obejrzano się za policją — szczury zniknęły w podziemiach.

Listy z kraju.

Myślenice 12 lutego. (*Zabawa z tańcami*). W dniu 24 lutego odbędzie się w Myślenicach staraniem obszernego komitetu miejscowego zabawa z tańcami na dochód projektowanej Ochronki dla dzieci. Ogólne zainteresowanie w mieście i okolicy i gorliwe usiłowania komitetu, który czyni energiczne starania około urządzenia tej zabawy, zapowiadają jej znaczny sukces i powołanie do życia dawnych tradycyjnych zabaw myślenickich. Na czele komitetu stoi były marszałek powiatu myślenickiego, dr. Adelman.

Podwołoczyska 12 lutego. (*Wieczorek z tańcami*). Staraniem urzędników kolejowych w Podwołoczyskach odbył się dnia 10 lutego wieczorek z tańcami na dochód kolonji wakacyjnych w Tuchli. Wspaniale przystrojoną salę — za co, nawiasem mówiąc należy się uznanie tutejszemu naczelnikowi stacji.

34)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Herbatę nalewała z pospiechem, jakby ją coś gnało; to myśli przebiegały przez jej głowę tak tłumnie; mięszały się jej słowa w ustach, wymawiała na wspak wyrazy, śmiała się ze swych pomyłek głośno, nienaturalnie, lica coraz silniej gorzały.

Zauważył ten stan jej Wodoski i dobre stąd dla siebie wróżby wyciągał, lecz zauważył także Siderski i coraz większy nim niepokój owładał.

— Ona chora widocznie — mówił do siebie.

Dlatego też wnet po herbacie nalegał, aby poszła spać i postawił na swojem. Pan Kazimierz nie miał ani chwilki czasu, aby mógł jej słowo na osobności powiedzieć, wreszcie oddając dobranoc.. szepnął tylko, rzuciwszy znaczące spojrzenie:

— Do jutra!

Wróciwszy do siebie, Tekla odczytała list przyjaciółki po raz wtóry i zrozumiała walkę wewnętrzną, która nią miotała dzień cały. Rozerwała gwałtownie stanik i cisnęła go na ziemię, łowiąc oddech, którego jej brakło: otworzyła okno i stała dość długo, patrząc w gwiazdy bezmyślnie. W taką chwilę nadszedł mąż.

— Teklo, na miłość Boga — zawołał od progu — chcesz się przeziębić.

— Olesiu! proszę cię — odrzekła niecierpliwie — jestem cierpiąca.

— Ależ, pani ty moja najdroższa — rzekł głosem błagalnym, przyklękając przed żoną — ani słowa nie powiem, tylko opuść to okno, pozwól, niech zamknę.

Tekla, na widok klęczącego przed nią męża, zamknęła oczy, wyprężyła się cała, jakby pod wpływem okropnej boleści i dwie łzy gorące zbiegły jej po twarzy.

Trwało to sekundę, odwróciła się szybko, rozebrała się i wskoczyła do łóżka.

— Nigdzie, nigdzie samotności nie znajdę chwilki, aby myśli swe zebrać — mówiła do siebie.

Pan Aleksander postał jeszcze chwilkę przed oknem, a potem, na palcach stąpając, siadł na swojem łóżku i patrzał na żonę, która wnet, jak mu się zdawało, zasnęła.

Mijały godziny, była już północ, a Tekla leżała wciąż w niezmiennej pozycji, leżała na wznak i oczy miała zamknięte. Pan Aleksander starał się wszystkie ruchy jej twarzy wyśledzić, lecz nie dostrzegł nic: Tekla leżała spokojnie, z obojętnym wyrazem twarzy, tylko rysy były cokolwiek ściągnięte, znamionując cierpienie.

Oddech był zupełnie swobodny i równy — dotknął lekko jej ręki, nie drgnęła, trochę rozpalona zdawała mu się dłoń.

Wreszcie zaczął się uspokajać, położył się sam, ale nie spał, świecę palił przy łóżku i czytał gazetę czas jakiś. Jednak i jego ciało, zmęczone rannem wstawaniem, ruchem całodziennym, dopominało się swych praw: osuwała mu się głowa po razy kilka, wreszcie upadła na poduszki zupełnie i zasnął.

Tej chwili wyczekiwała Tekla. Podniosła się lekko na posłaniu, przypatrzyła się mężowi, widziała, że twardo śpi, zgasiła świecę — nie przebudził się.

Wstała więc cicho, narzuciła strój poranny na siebie i wyszła do salonu.

— Sama wreszcie! — zawołała z radością, otwierając okno i siadając przy niem.

Noc była ciemna, tylko gwiazdy błyszczały, ale było też ciepło i cicho w naturze. Świeżość owiała jej lice, a ucha jej dochodziły różne nocne odgłosy. Tam gdzieś na łąkach skrzeczały żaby, w zbożach się odzywały przepiórki, turkuć zdaleka brzęczał głosem donioslym.

— Trzebaż wejść w siebie... jak mi radzi Maryś — wyszeptała Tekla z ironią.

I pobiegły jej myśli do tych cudnych widoków nad morzem Śródziemnem, które Wodoski gniazdami miłości nazywał. Zdawało jej się, że widzi te kraje górzyste, te palmy, te egzotyczne rośliny i widzi siebie na ramieniu Kazimierza, ukrytą w półcieniu.

— Dlaczego w półcieniu? — pyta siebie.

— Bo to wstyd i hańba — szepce jej głos jakiś.

I oczy dłonią zakryła, a myśli w inną stronę pobiegły.

Widzi swą podróż poślubną, czułą opiekę męża, tę samą zawsze pracę usilną, tę niezmienną troskliwość. Widzi, jak mąż szalem ją otula, widzi go na kolanach przed sobą.

I wezbrały w niej gwałtowne uczucia, zerwała się z siedzenia, stanęła w oknie, opierając się rękoma o krawędź i w duszy jęknęła:

— Jaka ja niewdzięczna!

Ale znowu w tej chwili z innej strony zabiegły ją pokusy. Widzi przed sobą piękną twarz Wodoskiego, jego palące oczy, jego usta uśmiechnięte, jego czoło wyniosłe: zda jej się, że tylko z nim będzie prawdziwie szczęśliwą, że tylko on jeden ją zrozumie.

I znowu czuje swą słabość, swoją bezsilność, nogi odmawiają jej posłuszeństwa, klęka wreszcie na ziemi, opiera łokcie i czoło na oknie.

Klęczy, jak do modlitwy, ale usta nic wymówić nie zdolne, ani serce wznieść się ku niebu. Ucicha wszystko dokoła, ustaje muzyka nocnych śpiewaków — nie słychać nic.

W tem z przyległego pokoju, który był niegdyś gościnnym, a dziś służy za mieszkanie dziecka, dobiegło echo kaszlu i płaczu.

Zerwała się Tekla na równe nogi i szybko do pokoju dziecka pobiegła.

To było chyba złudzenie? Marysia śpi i równo oddycha: niańka śpi także twardo. Tekla światło zapala, zbliża się do łóżeczka, aby zobaczyć, czy nie gorąca główka, czy co nie dolega maleństwu.

Ale nic nie znalazła, coby ją niepokoić mogło. Patrzy tylko na te lica małe, niewinne i przychodzą jej na myśl słowa poetki:

Jasna główka dziecka
Będzie mi opieką.
Dziecko ukochane
To pewny obrońca!

Uklękła Tekla przy łóżeczku: po licu spływają obfite potoki zbawiennych łez.

Dostrzega krzyż, jedyną pamiątkę po rycerskich pradziadach jej ojca i wlepia w niego wzrok pokorny, zbolały, posyła nieme modlitwy do nieba, za ostrzeżenie, za ratunek.

Pozostała czas jakiś w niemej ekstazie, zapomniawszy o wszystkiem, co ją na ziemi otacza, oprócz swojej drogiej dzieciny.

Wreszcie zabielił się firmament, gwiazdy powoli zgasły, jutrzenka zabarwiła horyzont. Tekla głowę na krawędź łóżeczka opuściła.

Słońce weszło i znalazło ją w tej samej postawie. Uspokoił się jej duch, usnęła zmęczona.

(Dokończenie nastąpi).

p. Arnoldowi — napełnili tak tutejsi jakoteż i goście z zakordonu chętni tańca i rozrywki. Dodać również należy, że zaszczycili nas swem współuczestnictwem w zabawie Lwowianie, Złoczowianie i Tarnopolanie. Wieczorek pod każdym względem udał się znakomicie. Do kadryla stanęło 50 par, jak na Podwołoczyska cyfra niezwykła.

Wodzireje p. W. i p. P. wywiązali się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Oprócz wspomnianych prowadził mazura oficer ze Zbrucza, który dał nam sposobność zobaczenia kilku ładnych, a nieznanych nam figur. Tańczono z werwą przy dźwiękach muzyki 55 pp. Było tyle pięknych pań, że każdy korzystał z danej sposobności, by nie uronić ani jednej chwilki tak mile spędzonej — bo ze smutnem westchnieniem każdy witał nadchodzący brzask — sygnał powrotu do domu. Do białego mazura stanęło jeszcze 35 par. Misternie sporządzone karneciki przypominały nam każdej chwili, że bawimy się u gościnnych pełnych życia i ruchu kolejarzy.

Kasa dopisała znakomicie, bo znaczna kwota wysłana została [illegible] w Tuchli.

Tarnopol 11 lutego. (*Wykłady uniwersytetu powszechnego*). Niezwykle pocieszającym objawem w naszem życiu umysłowem jest ogromne zainteresowanie się Tarnopolan wykładami uniwersytetu powszechnego, na którego czele stoi nasz poseł, radca dworu dr. Ćwikliński. Szczególna wdzięczność należy się kierownictwu za dobór prelegentów, tym zaś ostatnim za wybór tematów, interesujący i zajmujący sposób przedstawienia rzeczy. I tak ostatni tj. czwarty z rzędu wykład dr. Schönneta pt. „Ogromy świata roślinnego“, zgromadził przeszło 400 osób, które z zapartym oddechem słuchały treściwych, jasnych, a barwnych opisów ze świata roślinnego i podziwiały obrazy olbrzymów egzotycznych i przedpotopowych. Z niecierpliwością oczekujemy (a przedewszystkiem panie nasze) dwóch jeszcze i niestety dwóch tylko wykładów, zapowiedzianych na następne niedziele.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 14 lutego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędą się następujące wykłady: w instytucie fizjologicznym, ul. Piekarska 52, od godz. ½8 — ½9 dr. Beck: „Krążenie krwi i oddychanie“ (z demonstracjami); w instytucie chemicznym, ul. Długosza 6, od godz. ½8 — ½9 dr. Niemczycki: „Chemja nieorganiczna cz. I“ (z demonstracjami).

Teatr hr. Skarbka: „Potęga ciemnoty“, sztuka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (14): Walentego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 17, zachód o godzinie 5 minut 13.

Bal prasy. Biuro komitetu balu prasy funkcjonować będzie we wtorek d. 13 i w środę d. 14 bm. od godz. 12 w południe do godz. 7 wieczorem w sali bibljotecznej Kasyna miejskiego.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało starszego oficjała pocztowego Augusta Dąbrowskiego w Zaleszczykach, zarządcą pocztowym w Oświęcimiu. — Namiestnictwo poruczyło inżynierowi Kazimierzowi Ajdukiewiczowi aż do dalszego zarządzenia funkcje komisarza nadzoru kotłów parowych dla miasta Lwowa i powiatów: lwowskiego, bobreckiego, gródeckiego i jaworowskiego.

Minister oświaty mianował adjunkta prokuratorji skarbu dr. Antoniego Zolla, koncepistą ministerjalnym w ministerstwie oświaty.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie, odbędzie w środę, dnia 14 lutego rb. o godz. 5 popołudniu dalszy ciąg I plenarnego posiedzenia, w sali posiedzeń pl. Halicki l. 10.

C. k. purytanie. Znany we Lwowie zakład artystyczny p. Klimkiewicza przy ul. Karola Ludwika umieścił wczoraj w oknie wystawowem najnowszą premię Tow. sztuk pięknych we Lwowie, przedstawiającą w ślicznie wykonanej kopji ostatnie arcydzieło Siemiradzkiego: „Dirce chrześcijańska w cyrku Nerona“. Kopja tego obrazu, który obiegł już całą prawie Europę i wszędzie zyskał jak najwyższe uznanie, nie podobała się „czujnemu“ oku naszej policji, która upatrzyła w nim występek przeciw obyczajności publicznej i poleciła obraz usunąć z wystawy. Wieść o tem obiegła wczoraj cały Lwów i wszędzie wywołała wybuchy szczerego śmiechu z powodu tego wielkiego purytanizmu naszej c. k. policji. Biedny Siemiradzki nie marzył o tem, iż kopia jego arcydzieła ulegnie konfiskacie, zarządzonej przez policję lwowską. Zamiast usuwać z wystawy takie obrazy, lepiejby zrobiła nasza policja, gdyby poddała ostrej rewizji niektóre podrzędniejsze handle papierów i obrazów w których młodzieży szkolnej sprzedają za drogie pieniądze liche pornograficzne fotografje, które z pewnością więcej szerzą zepsucia, niż naga postać, Dirce na obrazie Siemiradzkiego.

Du sublime au ridicule il n'y a, qu'un pas; udowodniła to lwowska policja swym purytanizmem.

Napad w biały dzień wykonał wczoraj niewykryty dotąd jeszcze jakiś rzezimieszek, na panią Emilję Górską, w chwili, gdy przechodziła placem Bernardyńskim. Rzezimieszek uderzył ją całą siłą w pierś kułakiem, a gdy ta straciła na chwilę przytomność, wyrwał jej z kieszeni pulares z pieniędzmi i zbiegł. Rzezimieszek był ubrany w kurtkę szarą i popielatą dżokiejkę.

Fałszywe „halerze“ znowu krążą po Lwowie. Policja w ruchu za fałszerzami. Podobno pokątna mennica znajdować się ma na Zamarstynowie.

Tajemnicza sprawa. Z przyczyn, trzymanych w tajemnicy, aresztowany został wczoraj na polecenie sędziego śledczego p. Kosowskiego, djetarjusz namiestnictwa p. F. H.

Truciciel? Niejaki Franciszek Schechter oskarżył wczoraj na policji swojego współlokatora Michała Pieczarskiego, że ten z zazdrości o jakąś dziewczynę miał wrzucić do jego kawy truciznę. Ze względu, że podejrzenia Schechtera zdają się być prawdziwemi, osadzono na razie, zanim śledztwo dokładnie sprawę zbada, oskarżonego Pieczarskiego w aresztach.

Pokątny pisarz Józef Barb, urzędujący w jednym z szynków pod ratuszem, zgłosił się wczoraj na inspekcji policyjnej z oskarżeniem, że niejaki Jan Rewej namawiał go, aby na książce służbowej, znalezionej przez niego „wyskrobał“ nazwisko właściciela a wpisał jego. Zarządzone za Rewejem poszukiwania były bezskuteczne, gdyż ten zmiarkowawszy, co się święci, w czas ze Lwowa umknął.

Firma Jana Litwińskiego, której oszukańczą działalność — o czem donosiliśmy — przerwała policja lwowska, miała prócz pana K. jeszcze jednego wspólnika, godnego, aby nim zaopiekowały się władze. Stało się to wczoraj; czcigodna ta osoba nosi nazwisko St. Galarewicza. Śledztwo, prowadzone energicznie w sprawie oszukańczego biura pośrednictwa, wykryło, że ważną tam rolę odgrywał p. Galarewicz. Między innemi właśnie on miał udawać dyr. Łazarusa, gdy chodziło o tumanienie stron, że ich starania o posadę są na dobrej drodze. Wogóle sprawa ta zdaje się mieć większe rozmiary, niż się w początku zdawało. Śledztwo z każdym dniem odkrywa nowe ofiary, które szanowna spółka wyzyskiwała. Wczoraj wyszła na jaw znowu ładna sprawka uwięzionych: okazało się, że wyludzili oni w bardzo rafinowany sposób 100 zł. od panny Wandy Księżykównej.

Lokaj w garniturze swojego pana. Lekarz lwowski dr. Padalewski, wszedłszy wczoraj o godzinie, w której go zwykle w domu nie ma, do swojego pomieszkania, miał przykrą niespodziankę. Przed lustrem, krygując się, stał jego lokaj Michał, ubrany, jak gdyby nigdy nic, w garnitur pana doktora. Przychwyconego na gorącym uczynku Michała — nazwisko jego Bystrzycki — aresztowano. Przy rewizji okazało się, że „sumienny“ lokaj wypożyczał sobie nie tylko ubrania swojego pana, ale także i bieliznę i pieniądze. Te ostatnie — rozumie się — na wieczne nieoddanie.

Towarzystwo szkoły ludowej. W piątek 16 bm. odbędzie się w Krakowie posiedzenie członków centralnego zarządu Towarzystwa szkoły ludowej.

† **Władysław Rawicz Kostro,** żołnierz walk narodowych w r. 1863, registrator Banku hipot., zmarł 12 bm, po długich, ciężkich cierpieniach w 59 r. życia. Ogólnie lubiany dla szczerozłotego swego serca i rzadkich dziś cnót towarzyskich, zwłaszcza zaś dla iście staropolskiej jowialności swego humoru, śp. Kostro był jedną z najbardziej popularnych od lat 30 osobistości w kołach inteligencji naszego miasta. R. i. p.

Pogrzeb śp. Kostry odbędzie się dzisiaj o godz. 2 popołudniu z domu żałoby przy placu Akademickim l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

Odezwa gal. Towarzystwa ochrony zwierząt. Istniejące od lat 24, Towarzystwo ochrony zwierząt liczy tak na prowincji, jak i we Lwowie stosunkowo do liczby wykształconych mieszkańców tej polskiej dzielnicy bardzo małą ilość członków. Że takie towarzystwo jest potrzebne, nie ulega wątpliwości. Dziwną jest jednak obojętność ogółu w tym względzie; chociaż wielu odczuwa potrzebę tegoż, to przecież nie poczuwa się do obowiązku zapisania się na listę członków. Ileż to razy czytamy w dziennikach skargę, że tam a tam maltretowano konie, a członka towarzystwa nie było na miejscu czynu — autor notatki zapomina, że gdyby był sam należał do towarzystwa, toby i członek towarzystwa był na miejscu i skutecznie byłby mógł interweniować. Chcąc więc ułatwić przystępowanie do towarzystwa, uchwalił wydział wysyłać kursora z listą do osób, nie będących członkami, by się na członków zapisywały. Wkładka roczna wynosi tylko 2 kor. 40 hel., za co członek otrzyma bezpłatnie „Miesięcznik“. Po uiszczeniu wkładki otrzyma członek kartę legitymacyjną.

Zamach morderczy. Zdarzył się w naszem mieście przed tygodniem fakt — osłonięty do tej pory grubą tajemnicą — który wzbogaci kronikę kryminalną Lwowa o jeden istotnie „sensacyjny“ wypadek... Było tak: W d. 1 czy 2 bm. przyszedł do dyrekcji policji list anonimowy z zawiadomieniem, że w ciągu lutego zostanie porucznik K. z oddziału sanitarnego zamordowany. Dzięki szlendrjanowi biurokratyzmu, który widocznie w tej instytucji panuje jeszcze od *anno Eins*, treść tego listu zdecydowano się wysłać do komendy placu dopiero 6 czy 7 bm. Faktem jest, że komunikat policji przyszedł do rzeczonej komendy dopiero 7 bm. Tam rzecz prosta — zarządzono niezwłocznie uwiadomienie interesowanego porucznika, aby się miał na baczności, co jednak ze względu na krótki czas, dopiero nazajutrz 8 bm. rano nastąpić miało. Tymczasem w d. 7 bm. o godz. 11 wieczorem ów zapowiedziany przez anonima zamach został istotnie wykonany. Mianowicie, gdy por. K. — niczego zgoła nie przeczuwając — wyszedł o wspomnianej godzinie ze szpitala wojskowego w domu Inwalidów i znalazł się na ulicy, napadł nań z tyłu nieznany mu człowiek i dużym nożem zadał mu szybko dwa pchnięcia: naswprzód w kark, potem poniżej w plecy. Pomimo bólu, por. K. był na tyle przytomny, że w okamgnieniu dobył pałasza i na odlew płatnął nim napastnika. Cios musiał mordercę dosięgnąć, gdyż klinga szabli zgięła się, czy nawet wyszczerbiła i krwią ociekła. Zbrodniarz nie ponowił już pchnięcia, lecz ostatnim wysiłkiem nóg umknął pod płaszczem czarnej nocy. Por. K. oczywiście dowlókł się do szpitala, gdzie rany jego natychmiast lekarz dyżurny zaopatrzył.

Polityka na balu. Antagonizm polityczno-narodowy na zielonej Bukowinie doprowadza już do absurdu... dzięki szowinizmowi Rumunów, wśród których pierwsze skrzypce w tej chwili ujęła młodzież akademicka. Młodzież ta grupuje się w stowarzyszeniu akademickiem „Junimea“. Stowarzyszenie urządza zawsze w karnawale wielki bal w Czerniowcach, na który zjeżdża się cała inteligencja rumuńska z kraju, a zaszczycają go swoją obecnością wszyscy dygnitarze rządowi, wojskowi i autonomiczni.

W bieżącym karnawale „Junimea“ postanowiła ukarać rzekomych przeciwników politycznych i ostentacyjnie zaniechała praktykowanego dotychczas zapraszania prezydenta kraju, jenerała komenderującego, metropolity prawosławnego i wogóle przedstawicieli sfer państwowych, oraz kierowników innych stronnictw narodowych.

Pierwszem następstwem tej manifestacji było to, że bal zrobił fiasco. Przybyło nań zaledwie kilku bojarów, kilkunastu popów prawosławnych i garstka młodzieży, częściowo zapożyczonej z sąsiedniej Rumunji. Następnie prasa miejscowa surowo zganiła gołowąsych polityków balowych, a rozdrażnienie obustronne poszło tak daleko, że jeden z wybitnych członków komitetu balowego, p. Mikołaj Flondor, praktykant konceptowy rządu krajowego, był zmuszony zrezygnować z posady państwowej. Nie jest wykluczoną możliwość dalszych tego rodzaju wypadków.

Równocześnie rząd usunął z urzędu starszego komisarza starostwa w Czerniowcach, p. Tomaszczuka, co również łączono ze sprawą polityki balowej. Jest to jednak mylnem, albowiem uwolnienie p. Tomaszczuka ze służby ma powody natury wcale — niepolitycznej.

Sejmik relacyjny. Z Brzeska donoszą: W sobotę wobec licznego grona wyborców włościańskich i miejscowej inteligencji, p. Götz, poseł do rady państwa, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Po obszernej dyskusji, w której brał także udział poseł prof. Milewski,, zebrani uchwalili posłowi votum zaufania i podziękowanie za sprawozdanie.

Tingel mimo zakazu. Szynk „pod słowikami“, tuż naprzeciw kościoła Bernardynów, przypomniał się znowu publiczności i — policji, która usunąwszy na ogólne naleganie tingel z przed boku świątyni Pańskiej, w jakiś czas przymknęła dyskretnie oko i pozwoliła wprowadzić się podkasanej muzie pod innym tytułem na nowo „pod słowikami“. A więc po dawnemu całą noc trwają orgje i wypróżnianie kieszeń rozmaitych dudków z grona tombakowej i pozłacanej młodzieży, admirującej wyuzdane hetery, zwane skromnie „kapelistkami“, lub „śpiewaczkami“. To w apartamentach dla wybrańców fortuny, może nawet w guście Miłkowskiego... Na froncie w „popularnym“ szynku, zabawia się plebs, konsumujący wódkę i wywar jęczmienny, piwem zwany. Onegdajszej nocy miały miejsce między tym właśnie podochoconym plebsem takie różnice zdań, że całe urządzenie szynkowne i sprzęty, okropnie pokulawiały, a jedna z „kelnerek“ „zaniemogła“ na oko, podbite przez któregoś z obrażonych gości. Możeby ta awantura, która na równe nogi powyciągała z łóżek okolicznych mieszkańców, przypomniała znowu naszej policji, że tego raka (szynkarz nazywa się Salomon Rak!) należałoby stamtąd stanowczo i raz na zawsze wyrzucić.

Kurs weterynarji dla włościan powiatu samborskiego, urządzony staraniem rady oddziału gal. Towarzystwa gospodarskiego Sambor Stary, Sambor-Turka, rozpoczął się 24 z. m. w sali szkoły przemysłowej pod kierownictwem weterynarzy powiatowych pp. Włodz. Federowicza z Sambora i Frieda z Przemyśla. Na kurs ten zgłosiło się 65 włościan, a pomiędzy tymi 20 członków samborskich Kółek rolniczych, którzy pierwsi oświadczyli się z gotowością uczęszczania na wykłady, nie żądając nawet żadnego zasiłku z przyznanej oddziałowi przez radę powiatową subwencji. Po skończonym kursie 1 lutego odbył się popis, po którym pilniejsi słuchacze nagrodzeni zostali pismami pochwalnemi, tudzież instrumentami potrzebnymi gospodarzom do spiesznego ratowania zwierząt domowych.

Przygody Sławiańskiej w Samborze. „Tygodnik samborsko-drohobycki“ donosi: „Dnia 4 bm. porozlepiane afisze oznajmiły publiczności samborskiej gościnny występ Nadiny. Koncert zapowiedziano na 5 bm., tj. na poniedziałek. O godzinie 8 wieczorem sala Kasyna miejskiego zaroiła się publicznością, której *gros* stanowiła niestety nasza polska inteligencja, co wypada z ubolewaniem zaznaczyć. Gdy zebrani słuchacze napawali się dźwiękami rosyjskich pieśni, rozległ się nagle straszny łomot.. szyby wraz z ramami wpadły z trzaskiem do wnętrza sali, a w ślad za niemi posypał się grad kamieni. Na sali zapanowała panika — publiczność przerażona ciśnie się w nieładzie do drzwi i kto wie, coby się było stało, gdyby nie p. Ż., który wśród popłochu krzyknął donośnie: „brawo Nadina“. Słysząc to publiczność, uspokoiła się i w ślad za p. Ż. wzniosła na cześć Nadiny gromki okrzyk: „sławno!“ Przedstawienie szybko ukończono, gdyż w sali uczuć się dawała coraz to dotkliwiej jakaś dusząca woń, rozlanego płynu cuchnącego. Nie koniec na tem — gdy trupa opuszczała już progi „gościnnego Kasyna“, napadniętą została w cieniu ulic, przyczem niektórym dostać się miały nawet podobno porządne cięgi. Na drugi dzień Nadina opuściła nocnym pociągiem Sambor, by nie wystawić się na nową porażkę.“

Tyfus plamisty wybuchnął epidemicznie w Krzywotułach pod Tłumaczem, ospa zaś w Jezupolu.

Fuszerka w dentystyce. Jak grzyby po deszczu wyrastają w mieście naszem jeden obok drugiego „gabinety dentystyczne“, a właścicielami ich są przeważnie żydzi. Nie mamy nic przeciwko specjalnemu wykształceniu tych panów, nadmiar jednakże „mistrzów“ w tej lub owej gałęzi specjalności, wytwarza łatwą do zrozumienia konkurencję, a konkurencja pociąga za sobą bez wątpienia zawsze i wszędzie taktykę ściśle spekulacyjnego traktowania przedmiotu: zdrowie ludzkie staje się tu towarem, na którym tyle albo tyle zarobić można.

Krajowa rada zdrowia powinnaby wziąć tę sprawę pod rozwagę.

Pielgrzymka polska do Rzymu pod przewodnictwem ks. prałata dra Smoczyńskiego z Tenczynka wyruszy z Krakowa 30 kwietnia około godziny 5 popołudniu. Pociąg z pielgrzymami będzie przystawał na wszystkich stacjach galicyjskich i szląskich, przez które będzie przejeżdżał, zabierając wszędzie nowych pielgrzymów. Z Wiednia wyjedzie 1 maja rano i pojedzie prosto na Padwę, Loreto, Asyż itd. a 5 maja rano dojedzie do Rzymu. Więcej o pielgrzymce polskiej można się dowiedzieć w książeczce pt. „Intencja Serca Jezusowego na miesiąc luty“. Adres „Intencji“: Kraków, ks. Misjonarze.

Wydalania. Wdowa Marja Szulc z domu Nowakowska, mieszkająca z kilkorgiem dzieci na Wildzie, pod Poznaniem, otrzymała rozkaz opuszczenia granic Niemiec. Pochodzi ona z Królestwa Polskiego, zmarły jej mąż był poddanym pruskim i przebywał 10 lat w Królestwie. Biedna ta kobieta znajduje się w rozpaczliwem położeniu, pozbawiona bowiem środków do życia, wkrótce wydaloną zostanie za granicę.

Prowokacja hakatystyczna. Grudziądzki „Geselliger“ donosi, co następuje:

„Jeden z przywódców hakatyzmu otrzymał następujący list:

„Jochimke, Jochimke hüte dich,
Fangen wir dich, so hängen wir dich!“

„Precz z wami, wnet wybije stanowcza godzina. Sami sobie wykopaliście dół przez wasze szatańskie szczucie. Nie wystarcza, żebyście zostali wysadzeni w powietrze, rózgami was trzeba przesiec, jako kanalje porozrywać w kawały wraz z waszymi pomocnikami. Czy poginiecie wraz z domami waszemi, czy też was się pochwyci przy stosownej sposobności, nad tem się jeszcze naradzimy. Zanim się pomiarkujecie, zanim się spostrzeżecie, już was nie będzie na ziemi.

Przywódcy sprzysiężonych.

Także inni panowie z stowarzyszenia hakatystów i p. naczelny prezes v. Bitter odebrali podobne bezsensowne listy z pogróżkami.“ Tyle „Gesellige“.

Prasa poznańska jednozgodnie stwierdza, iż bezsensowne te i nikczemne listy mogły wyjść tylko z pod pióra najgorszego gatunku prowokatora hakatystycznego, chcącego w ten sposób podać w podejrzenie Polaków i wmówić w Niemców, iż Polacy stworzyli jakiś spisek przeciw hakatystom.

Samorząd w Rosji. „Prawitelstw. Wiestnik“ ogłasza „Najwyższy rozkaz“ o zmianie art. 120 ustawy ziemskiej 1890 r. Na mocy nowego prawa, zastępcy prezesów gubernjalnych i powiatowych zarządów ziemskich mają być na przyszłość wybierani w porządku, wskazanym dla wyborów do zarządu ziemskiego, podczas, gdy dotychczas byli oni mianowani przez władze administracyjne, tj. przez ministra spraw wewnętrznych, na przedstawienie właściwego gubernatora. Nowe prawo rozszerza przeto zasadę wyborów w ogólnym łańcuchu instytucyj samorządu w Rosji.

Pojedynek. Z Kopenhagi donoszą, iż odbył się tam pojedynek na pistolety między znanym pisarzem Edwardem Brandesem a aktorem Schybergem. Były dwie wymiany kul. Żaden z zapaśników nie został raniony. Sekundantem Brandesa był znany pisarz Nansen.

Wielka zamieć śnieżna nawiedziła Anglję i dała się we znaki mianowicie mieszkańcom Londynu. Druty telefoniczne i telegraficzne są uszkodzone i w niektórych miejscach zerwane. Niepotrzebnie alarmowały 36 razy straż ogniową odnośne automaty, poruszone śnieżną zamiecią. Śnieg wstrzymał nawet ogromne wskazówki wielkiego zegaru na wieży gmachu parlamentarnego. W pewnej części miasta spadające druty telegraficzne zerwały komin, który, spadając razem z niemi na niższy budynek poboczny, przebił dach i wpadł przez sufit do pewnego pokoju sypialnego na łóżko; tamtejszy mieszkaniec zdołał ocalić życie.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Potęga ciemnoty“, sztuka; we czwartek „Bal maskowy“, opera w 5 aktach Verdi'ego; w piątek „Wróble“, komedja w 3 aktach Labicha i Delacoura; w sobotę popoł. „Otello“, tragedja; wieczorem „Tannhäuser“, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera; w niedzielę wiecz. „Traviata“, wielka opera.

* *Odezwa do pobożnych.* We Lwowie przy ulicy Janowskiej l. 58, stanął kościół, mogący pomieścić 1500 osób. Czeka otwarcia w tym roku, jeżeli znajdzie fundatorów sześciu okien, posadzki i sześciu ołtarzy. Jedno okno kosztuje 400 zł., posadzka 2500 zł., dwa ołtarze po 1300 zł., cztery ołtarze po 800 zł. Plany tych ołtarzy, można oglądać w klasztorze OO. Reformatów przy ulicy Janowskiej.

Prosimy i oczekujemy na fundatorów poszczególnych okien, ołtarzy i posadzki. Za fundatorów odprawiać się będzie po wszystkie czasy, co niedzielę msza św., za dobrodziejów żywych; a co kwartał nabożeństwo żałobne za spokój dusz dobrodziejów zmarłych. — Nadto na płycie marmurowej, wypisze się wszystkich fundatorów okien, ołtarzy czy posadzki — i umieści się ją na ścianie tego kościoła.

Ofiary przyjmuje przełożony klasztoru OO. Reformatów, przy ulicy Janowskiej l. 58.

* *Zebranie naukowe* Towarzystwa ludoznawczego odbędzie się w czwartek dnia 15 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali Muzeum botanicznego uniwersytetu (I. piętro).

Na porządku dziennym odczyt dra Stanisława Eljasza Radzikowskiego: „O stylu zakopańskim“ — z użyciem licznych ilustracyj.

* *Z Towarzystwa urzędników prywatnych.* W niedzielę dnia 4 marca b. r. o godzinie 2 popołudniu odbędzie się w sali bibljoteki Kasyna miejskiego walne zgromadzenie członków oddziału lwowskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych.

* *Ślub* p. Leonji Dobrzańskiej z p. Karolem Błaszkiewiczem, nauczycielem szkoły rolniczej, odbył się dnia 10 b. m. rano o godzinie 10 w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożono w naszej administracji: jako resztę ze składki od artystów teatru 1 kor. 40 hal.

Zmarli:

W powiecie nowogrodzkim, w dobrach Haciszcze, zmarła w wieku lat 88 ś. p. Marja z Madżarskich Szpiehalska, ciotka stryjeczna Stanisława Moniuszki, a prawnuczka głośnego Jana Madżarskiego, wyrabiacza słynnych „pasów“ słuckich.

Józef Michalski, egzekutor podatkowy, zmarł w Drohobyczu w 51 r. życia.

W Koniuchach zmarł ks. Juljan Onyszkiewicz, brat lwowskiego notarjusza w 69 r. życia.

Stanisław Przyjemski, konduktor dróg i mostów krajowych w Kopyczyńcach, żołnierz z roku 1863, zmarł w 57 r. życia we Lwowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert Teodora Pollaka zyskał już dawno prawo obywatelstwa w sympatji muzykalnego świata lwowskiego, co więcej, stał on się potrzebą jego. Do mniej, lub więcej licznych z roku na rok produkcji, wyczekujemy jako nieodzownego uzupełnienia koncertu Pollaka. Produkcja to w swoim rodzaju odrębna. Kompozycje własne koncertanta, nader wdzięczne w jego wykonaniu, choć niedość popularne dla niepomiernych trudności technicznych, jakiemi kompozytor posługuje się w celu wyrażenia swoich myśli, stanowią najbardziej przyciągającą część programu.

Zajęcie to budzi osoba samego koncertanta, której indywidualność wypowiada się w kompozycjach z całą szczerością, budzi je i olbrzymi zasób środków technicznych, jakim on rozporządza w celu oddania tychże myśli.

A już osobne uznanie należy się koncertantowi za wykonanie Schumanna i to tem bardziej, że dziwnym zbiegiem okoliczności on jeden podtrzymuje wydatnie kult schumanowski we Lwowie.

Przepełniona publicznością sala, gorące przyjęcie, jakiego koncertant doznał, uznaniu temu dały wyraz przekonywujący. *mi. sol.*

Bal prasy.

Dziś „Bal prasy“. Od szeregu lat — tak mówi publiczność, nie tylko dziennikarze — jest „bal prasy“ najświetniejszą zabawą lwowskiego karnawału. Stwierdzamy tę dobrą opinję z radością, bo to nie samochwalstwo, lecz tylko wykonanie dziennikarskiego obowiązku, nakazującego podawać prawdziwe autentyczne wiadomości.

A zatem dziś „Bal prasy,“ jutro nie małą sumą wzmoże się fundusz Towarz. dziennikarskiego, z którego niejeden z pracowników pióra będzie czerpał dochody wtedy, gdy już nie będzie mógł służyć swej publiczności.

Czy „bal“ dzisiejszy będzie tak świetnym, jak w latach poprzednich? — mamy wszelką nadzieję, że tak... Zainteresowanie publiczności „balem“ bardzo wielkie: Popyt o bilety ogromny; *Haussa*, na całej linji *haussa!* „Nasz komitet“ otrzymuje codziennie stosy listów, z najrozmaitszemi zapytaniami, tyczącemi się biletów, zaproszeń, lóż i... „kto będzie aranżerem?“ Niektórzy z piszących żądają nawet... niedyskrecji. Jakiś anonim „Podlotek,“ widocznie trochę poinformowany tak n. p. pisze:

„Szanowny komitecie, ogromnie jestem ciekawa, jak to będzie, bo to mój pierwszy publiczny bal. Czy to prawda, że jedna sala będzie jak namiot turecki, a druga taka, że będzie się można widzieć ze wszystkich stron — same lustra? A jak to się urządzi w kotylionie, ta walka Boerów z Anglikami i ta figura z chorągwiami, proszę mi też donieść. Także proszę o napisanie, czy będzie się tańczyło w dwóch salach (tak jest — przypisek komitetowego) i czy będzie noc w Wenecji? Co do aranżera, to dobrze, że nim jest... itd., itd...“

Wybacz anonimie „podlotku“ i wybaczcie wszyscy inni ciekawi, wam wszystkim z upoważnienia „komitetu“ możemy dać tylko taką odpowiedź

„Zapraszamy na nasz bal, który w salach Kasyna miejskiego odbędzie się w nocy z dnia 14 na 15 lutego“.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 lutego.

(Sprawa teatru lwowskiego).

Mało które posiedzenie rady i w obecnej i w ubiegłej kadencji, obudziło tylo interesu w szerszych warstwach Lwowa, jak wczorajsze, poświęcone wyłącznie sprawie teatru. Radni — nie zbierając się zresztą wcześniej niż zwykle — grupkami dyskutowali między sobą na sali, a obie galerje zaczerniły się masą głów słuchaczy, co także ogromnie rzadko się zdarza. Nawet stół sprawozdawców okazał się za szczupły tym razem, tylu przy nim znalazło się dziennikarzy. Radnych 80!

Przed właściwym porządkiem dziennym zabrał głos radny p. Heppe, w sprawie wcale z teatrem związku nie mającej, tyczącej się dostawy mięsa dla wojska, mianowicie, że o dostawę tego mięsa mają się starać ludzie obcy, poza Lwowem mieszkający. Prezydent uspokaja p. Heppego, że zasięgnie w tej sprawie informacji i zarządzi co należy, aby do pokrzywdzenia rzeźników lwowskich nie dopuszczono.

Jeszcze jedna interpelacja p. radny Jonasz, stawia imieniem mieszkańców III dzielnicy wniosek, o utworzenie na Zamarstynowie strażnicy policyjnej.

Po tych dwu intermezzach, sprawozdawca komisji artystycznej p. dr. Teofil Ciesielski zabiera głos, referując wnioski komisji (podane w „Dzienniku“ przed kilku dniami). Według wywodów referenta, spodziewany w przybliżeniu dochód z teatru wynosiłby rocznie 303.000 zł.; rozchody 234.000 zł. licząc już zwiększone wydatki na operę, wobec czego zysk wynosiłby około 70.000 zł. prócz subwencji kraju i miasta, oraz opłat za loże rządową i dyrektora policji. Za podstawę brał sprawozdawca ceny dotychczasowe wstępów do teatru, na niektórych miejscach nawet zniżone, jak np. III piętro, a obliczanie przeciętne brał za przykładem innych teatrów za granicą, biorąc w rachubę 11 miesięcy funkcjonowania teatru. W konkluzji jest za wydzierżawieniem teatru przedsiębiorcy za umówionym z góry czynszem, lecz zarazem za partycypowaniem gminy w zyskach do wysokości 50%, a tem samem niejako zapewnieniem jej kontroli tak nad kierownictwem, jak i księgami przedsiębiorstwa teatralnego.

Po tym referacie p. Ciesielskiego, referował imieniem sekcji finansowej p. dr. Wł. Dulęba, wniosek na wydzierżawienie teatru za pewnym oznaczonym czynszem, bez partycypowania gminy w zyskach. Przypomina, że gmina zamierzając teatr nowy wybudować, nie liczyła z góry na jakiekolwiek zyski z tej instytucji etycznej ściśle i na zysk nie obliczonej. Spółkę, jak każdą spółkę, uważa za niebezpieczną; cała zaś konstrukcja wniosku komisji artystycznej jest jedynie płaszczykiem dla prowadzenia teatru we własnym zarządzie. Sekcja III uważa w zasadzie prowadzenie teatru we własnym zarządzie za najlepsze, ale ze względów finansowych, niemożliwe i niebezpieczne. Gmina byłaby narażona na niebezpieczeństwo dokładania sum do teatru, jeżeliby go chciała postawić na takiej stopie, jakiej by się od gminy wymagało. Dr. Dulęba i cyfry podane przez p. dra Ciesielskiego uważa za niedokładne i niedostateczne, lub co najmniej iluzoryczne, a wywód cały zanadto optymistyczny.

Liczyć się z tem trzeba, że teatr jest instytucją, która nie każdego roku jednakowo dopisuje i nie można przewidzieć, co się stać może w dalszych latach; wydzierżawiając zaś gmach teatru, ma gmina pewność, że przynajmniej czynsz dzierżawny pobierać będzie. Na warunki kontroli przez miasto nad kasą i księgami, nie zgodzi się żaden przedsiębiorca i różne przez taką dwoistą administrację powstać mogą nieporozumienia. Kontrola taka komisji teatralnej nad dyrekcją teatru, krępowałaby nadzwyczajnie wszelkie czynności dyrektora, a odbić by się to mogło fatalnie nietylko na samem przedsiębiorstwie, ale i na sztuce samej. Przykład Gracu, na który się poprzedni referent powoływał, nie może tu być miarodajnym, a że prowadzenie teatru we własnym zarządzie jest bardzo ryzykownem, stawia dr. Dulęba przykład Frankfurtu, który teatr swój postanowił wydzierżawić, dołożywszy do własnego zarządu grube sumy. Przez wydzierżawienie teatru za czynszem, artystyczne kierownictwo wcale nic nie ucierpi, bo dobre prowadzenie teatru i rezultaty finansowe lepsze wyda. Stawia wniosek, aby rozpisać konkurs na dzierżawę za czystym czynszem w kwocie 25.000 zł. rocznie.

Po skończeniu wywodów dra Dulęby, zabrał głos wiceprezydent p. Michał Michalski, imieniem mniejszości komisji sesji finansowej i grona radnych; przemawia, aby gmina szła na zysk z przedsiębiorcą, ale nie na zysk finansowy, lecz moralny. Powinno zależeć na tem, aby gmina inne wychowała pokolenie. Gmina powinna mieć ingerencję w sprawach prowadzenia teatru; aby miała wpływ na to, co się gra w teatrze, wystawionym sumptem gminy. Tak jak dziś jest, ktoś przyjechawszy z prowincji z dziećmi, musi, chcąc iść do teatru, posyłać po znajomych i wywiadywać się, czy można córki do teatru prowadzić.

Czynsz 25.000 zł. pokryje przedsiębiorca samą subwencją i w rezultacie gminie swego grosza nie da. Stawia wniosek: Rada miasta Lwowa poleca komisji artystycznej traktowanie z oferentami co do takiej formy dzierżawy, aby gmina prócz pewnego czynszu, zastrzegła sobie także pewien udział w przedsiębiorstwie, jednak, że się nie partycypuje w ewentualnym deficycie. W tym razie zastrzeże komisja gminie m. Lwowa, oprócz ingerencji artystycznej, także nieograniczoną kontrolę i wgląd we wszelkie księgi, rachunki i kasowość przedsiębiorstwa. (Mowę p. Michalskiego przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami).

Następny mowca p. Rawski, konstatuje, że wydzierżawiane bywają zagranicą teatry, nie miejskie lecz akcyjne, na zysk obliczone. Jest za wnioskiem komisji artystycznej.

Dr. Byk we wnioskach komisji nie widzi wyraźnie zaznaczonych zastrzeżeń, czego się wymagać będzie od kontraktowego dzierżawcy teatru. Nie przypuszcza zysków z teatru, stawiając za przykład dyrektorów bankrutujących jeden po drugim. Jest zdania, że gdyby gmina do spółki z dzierżawcą wykazała dochód czysty, wyliczony przez komisję artystyczną, natenczas wydział krajowy niewątpliwie skreśliłby subwencję sejmową. Jeżeli miasto wprowadzi podatek od biletów 10 proc., to wraz z czynszem i subwencją kraju, gmina będzie miała i tak bez ryzyka około 50.000 zł. dochodu rocznego. Myśl prowadze-

Quäker Oats (amerykański owies gnieciony) jako polewka lub zupa, które to potrawy można sporządzić każdocześnie z gorącą wodą w 10—15 minut, są **zdrowe** i **delikatne**.

„Quäker Oats“ jest wszędzie do nabycia.

nia teatru według wniosków komisji, odrzuca zasadniczo.

Dr. Löwenstein przemawia w myśl wniosku p. Michalskiego. Nie może się zgodzić na administrację teatru ze strony miasta, ani też na utrzymanie kasjera i buchaltera miejskiego, bo to osłabiałoby powagę dyrektora, a dyrektor teatru musi mieć powagę. Cała publiczność gorączkowo czeka na otwarcie teatru nowego i gdzie tu może być mowa o stratach. Jeżeliby teatr wydzierżawiono za czynszem 25.000 zł., miałby przedsiębiorca łatwą wymówkę, że musi się puszczać na tłuste farsy i sztuki „kasowe“, aby módz zapłacić gminie czynsz kontraktem zawarowany. W tym wypadku gminie by przypisywano winę takiej ewentualności. Co do kwestji finansowej to gmina nie może nawet takiego zysku się zrzekać, jakiby jej z takiej niby spółki miał przyjść. Jest za dzierżawą z kontrolą rady w myśl wniosku p. Michalskiego.

P. Walichiewicz popiera wnioski komisji artystycznej.

Ks. Letus Olszewski, ze stanowiska kapłańskiego, jest za tem, aby teatr był prowadzony w duchu poczciwym i narodowym i aby był przystępnym także i dla klas najniższych, najbiedniejszych, które także pokarmu duchowego potrzebują. Popiera wniosek p. Michalskiego. — Niech nas Bóg zachowa od przedsiębiorczości! — zakończył ks. gwardjan swe przemówienie.

Zgłosił się do mowy p. Jonasz, ale równocześnie przyjęto wniosek odroczenia posiedzenia.

O godz. pół do 10 odroczono tedy dyskusję do czwartku.

Izba sądowa.

Wiedeń 12 lutego.

(Oszustwo).

Dnia 28 sierpnia postawili w jednej z kolektur loteryjnych w Wiedniu subjekt Abraham Saphier, oraz prywatyzująca Bertha Stuhlberger na berneńską loterję, (której ciągnienie odbyć się miało następnego dnia) 35 centów terno-secco, mianowicie na liczby: 71, 79, 7. Niejaka Janetta Sonnenfeld postawiła na te same numery ambo-terno również 35 ct. Numery te wyszły.

Wobec tego szczęśliwego zrządzenia losu, mieli Saphier i Stuhbergerowa otrzymać 1428 zł., a Sonnenfeldówna 1195 zł. 44 ct. Gdy się zgłosili po wygraną urząd loteryjny wstrzymał wypłatę jej, gdyż wyciągi dopiero po ciągnieniu były przesłane do Berna.

Okazało się, że wszyscy „wybrańcy losu“ padli ofiarami oszukańczej manipulacji zatrudnionej w kolekturze Anny Skriwankównej, która, celem sprzeniewierzenia wkładów pieniężnych, części oryginalnych wyciągów z ksiąg loteryjnych nie wysłała wcale do Berna.

Sąd przysięgłych skazał Annę Skriwankównę za oszustwo na kilkomiesięczne więzienie. dziś zaś odbyła się tu przed krajowym sądem cywilnym rozprawa, w której obdarzeni uśmiechem fortuny domagali się wynagrodzenia za poniesione straty. Skarga wytoczoną została Skriwankównej, kolektance Maerzrothowej i urzędowi loteryjnemu.

Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał zasądził kolektantkę i skarb loteryjny na wypłacenie wygranych w całości.

Lwów 13 lutego.

(Rabusie, podpalacze i mordercy).

Rozprawa przeciw mordercom Brzezińskich dobiega końca. Postępowanie dowodowe w sprawie morderstwa i rabunku ukończone, pozostają do przesłuchania świadkowie co do podpalenia.

Dziś przesłuchano cały szereg popalonych, spłonęło wtedy 9 zagród z całą krescencją, z tych zaledwie dwie były ubezpieczone. Po kilkunastu latach czas nie utulił żalu poszkodowanych, ze łzami w oczach opowiadają o swej stracie. Posądzenia nie mają na nikogo, zgodnie jednak zeznają, że tylko Maruszczak zdolny był do zbrodniczego czynu, on jeden bowiem miał złość na wójta, wśród którego budynków wszczął się ogień. Ponadto przy ogniu zastano pierwszego Maruszczaka.

Świadkowie wszyscy zeznają zupełnie tak samo, jak przed laty w czasie dochodzeń. prowadzonych tuż po ogniu. I tak świadek Medwid zeznaje, że tego samego dnia, kiedy wieczorem wybuchnął pożar. Maruszczak namawiał go, aby podpalił wójta, a kiedy świadek z oburzeniem odrzucił niecną propozycję, oskarżony powiedział wyraźnie: „no, to ja sam to zrobię“. Przy konfrontacji Maruszczak odpowiada każdemu jednym i tym samym frazesem: „breszesz“.

Popołudniu odczytane zostały rozmaite akta, poczem po ustaleniu pytań rozprawa odroczoną została do czwartku, nagły bowiem wypadek zmusza obrońcę dra Lewickiego do wyjazdu na prowincję.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 13 lutego. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4258 sztuk. W tem było z Galicji 387 sztuk, z Bukowiny 84 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny podniosły się o koronę.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 14 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 21 sztuk po 54—63 koron., 179 sztuk po 64—69 k., 216 sztuk po 70—75 k., 22 sztuk po 76—78 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—66 k., krowy podtuczone po 54—64 k.; bydło chude dla masarzy po 38—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Z kolei.** Niemiecko-austrjacko-węgiersko-rumuński ruch osobowy na Bogumin, Dziedzice, Oświęcim, Mysłowice i Opawę.

Z ważnością od dnia 1 marca 1900 wchodzi w życie nowa taryfa dla powyższego ruchu, w ślad za czem zniesioną zostaje odnośna taryfa z dnia 1 lutego 1897 wraz z dodatkiem I.

Cena egzemplarza 1·80 marek.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od 1 lutego 1900 wchodzi w życie dodatek IV do taryfy, część II zeszyt 1.

— **Wiedeń** 13 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·86 do 7·87, na maj. czerwiec od 7·95 do 7·96, na jesień od 8·05 do 8·06; żyto na wiosnę od 6·76 do 6·78, na maj-czerwiec od 6·83 do 6·85, na jesień od 6·81 do 6·83; kukurydza na maj-czerwiec od 5·33 do 5·34, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·35 do 5·36, na maj-czerwiec od 5·47 do 5·49, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·60 do 12·70; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja spokojna.

Budapeszt 13 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·69 do 7·70, na październik od 7·86 do 7·87; żyto na kwiecień od 6·40 do 6·42; owies na kwiecień od 5·07 do 5·08; kukurydza na maj od 5·04 do 5·05; rzepak na sierpień od 12·30 do 12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 13 lutego. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 26·05 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus od k. 39·60 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Londyn 13 lutego. Biuro Reutera donosi z Rensburg pod datą 11 b. m.: Nieprzyjaciel obsaczył wczoraj 2 patrole, złożone przeważnie z Australczyków; niektórzy z nich uciekli, wielu jest rannych, 12 dostało się do niewoli.

Londyn 13 lutego. Biuro Reutera donosi z Modder-River: Generał Methuen wydał gen. Macdonaldowi rozkaz cofnięcia się z Koodesberg w skutek polecenia otrzymanego z głównej kwatery angielskiej. W kołach wojskowych panuje zapatrywanie, że gen. Macdonald miał za zadanie wykonać manewr w celu rekognoskowania stanowisk nieprzyjacielskich: zadanie to wypełnił świetnie.

Lord Roberts telegrafował 11 b. m. z Moderriver: Generał Buller ustąpił z pagórka Vaalkrantz i nie forsował dalej pochodu do Ladysmith na tej drodze, ponieważ Vaalkrantz było zbyt wystawione na nieprzyjacielski ogień działowy i nie mogło być oszańcowane.

Berlin 13 lutego. Dzienniki donoszą z Londynu: Wiadomość o zamierzonej przez Jouberta ofenzywie wywołała panikę. Buller cofa się w pospiechu w kierunku do Estcourt. W Ladysmith kończą się już zapasy prowiantów, wojska są zdemoralizowane, siła oporu złamana.

Londyn 13 lutego. „Times“ donosi z Kimberley pod datą 9 b. m.: Ostrzeliwanie miasta prowadzone jest ze strony Boerów w sposób gwałtowny i wyrządza znaczne szkody. Jeden biały został zabity a jeden raniony.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 13 lutego. Urzędowa „Wiener Ztg.“ ogłasza cesarskie pismo odręczne do prezydenta ministrów Koerbera, zwołujące na nowo radę państwa na dzień 22 b. m.

Wiedeń 13 lutego. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia izby posłów znajduje się także ustawa o kontyngencie rekrutów.

Wiedeń 13 lutego. Wybrany przez sekcję czeską konferencji pojednawczej subkomitet dla przeprowadzenia obrad nad sprawą używania obu języków krajowych u władz autonomicznych w Czechach, zajmował się wczoraj głównie kwestją ustalenia charakteru powiatu, który pod względom językowym ma być uważany za powiat mięszany. Obrady prowadzone będą dalej w środę.

Na posiedzeniu zastępców morawskich rozpatrywano wczoraj kwestję używania obu języków, czeskiego i niemieckiego, u władz autonomicznych w Morawji i przeprowadzono nad nią dokładną dyskusję, przyczem za podstawę służył wyczerpujący wniosek, przedłożony już w tej sprawie sejmowi morawskiemu.

Następne posiedzenie oddziału morawskiego konferencji pojednawczej we czwartek.

Wiedeń 13 lutego. Dzienniki omawiając fakt zwołania rady państwa, wyrażają przekonanie, że jeżeli w obecnej chwili nie ma jeszcze zupełnej pewności, to jest jednak uzasadniona nadzieja, że parlament okaże się zdolnym do normalnego funkcjonowania.

Pisma wyrażają się o zwołaniu rady państwa z uznaniem i sympatycznie. „Fremdenblatt“ zwraca uwagę na konsekwencje, jakie mogłyby wyniknąć stąd, gdyby parlament zamiast normalnie funkcjonować, musiał być na nowo odroczonym.

Praga 13 lutego. Dzienniki czeskie żądają od Młodoczechów, aby na nowej sesji parlamentu rozpoczęli bezwłocznie obstrukcję, w razie gdyby do tego czasu nie zgodzono się na zaprowadzenie wewnętrznego czeskiego języka urzędowego.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 13 lutego. Sejm węgierski obradował dziś nad budżetem i przyjął tytuł listy cywilnej. Następnie toczyła się dyskusja nad tytułem wspólnych wydatków. W odpowiedzi na wyrażone przez opozycję życzenie, aby król i członkowie domu panującego bawili dłuższy czas na Węgrzech, oświadczył prezydent ministrów Szell, że inne obowiązki panującego stoją temu na przeszkodzie, przeszkadzał temu również brak odpowiednich apartamentów. Obecnie brak ten zostanie usunięty przez wybudowanie nowego zamku peszteńskiego.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby lordów minister wojny Landsdowne odpowiadając na zapytania: czy jenerał Carrington ma objąć komendę w Afryce południowej i czy jenerał Methuen dowodzi jeszcze nad Modder-River? — potwierdził pierwsze z tych pytań, co do drugiego zaś rzekł, że lord Roberts sprawuje dowództwo nad wszystkiemi wojskami nad Modder-River. Landsdowne odpowiadając następnie na zarzut, iż Anglja ogołocona jest z wojska, zwrócił uwagę na to, iż Anglja rozporządza jeszcze siłą 409.000 ludzi w samej Anglji, — są to mianowicie t. zw. yeomanry, milicja i ochotnicy. Rząd — oświadczył minister — ma zamiar utworzyć nowe bataljony, nowe baterje i nowe szwadrony kawalerji, w czasie wojny jednak wielkie zmiany organizacyjne nie są pożądane.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby dep. socjalista Viviani oświadczył, że odstępuje od swej interpelacji co do stanowiska rządu względem kilku biskupów, czuje się bowiem zadowolonym przedłożonymi obecnie, odpowiedniemi projektami do ustaw. Następnie postanowiono interpelację Cassagnaca, wniesioną w tej samej sprawie, odroczyć aż do ukończenia dyskusji budżetowej. Tak samo uchwalono odroczyć aż poza dyskusję budżetową interpelację Firmina Faura na temat możliwości interwencji Włoch w południowo-afrykańskiej wojnie, po poprzedniem oświadczeniu ministra spraw zagranicznych Delcasse'go, że dyskusja o zamiarach obcych rządów, do tego jeszcze nie mająca co do faktów żadnego uprawdopodobnienia, byłaby obecnie bezużyteczną i niebezpieczną. Następnie toczono dalej dyskusję budżetową.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 13 lutego. Parlament niemiecki przyjął dziś po dłuższej mowie hr. Buelowa traktat w sprawie samoańskiej w pierwszem i drugiem czytaniu. Następnie rozpoczęła się obszerna dyskusja nad interpelacją posła Czarlińskiego w przedmiocie interpretowania § 187, ustawy sądowej w sposób szkodliwy dla wymiaru sprawiedliwości i dla interesów znacznej liczby poddanych niemieckich. Sekretarz stanu Nieberding oświadcza się za bezzwłoczną nad tym przedmiotem dyskusją.

Poseł Czarliński uzasadnia interpelację w dłuższem przemówieniu, powiada, że § 187 zawiera niejasności, których następstwem bywa wymierzanie brutalnych kar przed sądem. Prezydent hr. Ballestrem gani to wyrażenie. Poseł Czarliński w dalszym ciągu przytacza długi szereg wypadków, w których Polacy niesprawiedliwie zostali ukarani, ponieważ zgodnie z prawdą oświadczyli, że nie umieją po niemiecku.

Sekretarz stanu Niberding twierdzi, że kanclerzowi państwa dotąd wcale niewiadomo o interpretowaniu §. 187 w taki sposób, izby to miało szkodzić interesom ludności. Jak długo mowca stał na czele urzędu sprawiedliwości, ani on, ani kanclerz państwa nie odbierał żadnych podobnych skarg. Kanclerzowi wprawdzie wiadomo, że w okolicach zamieszkanych przez ludność polską skargi takie bywają podnoszone, ale wiadomo mu także z drugiej strony, że pruski zarząd sprawiedliwości stara się zawsze dokładnie rozważyć, o ile w danym wypadku skargi są usprawiedliwione i zarządzić co należy. Mowca wskazuje na to, że osoby, które mniemają, iż wyrokiem sądowym zostały niesprawiedliwie dotknięte, mają ustawodawczą drogę zażaleń do najwyższej instancji. Jak dalece §. 187 bywa przez sędziów niesłusznie interpretowany, rozstrzygać o tem nie jest bynajmniej rzeczą kanclerza państwa. Objektywny sąd o wypadkach, przez interpelanta opowiedzianych, możnaby wydać dopiero po przesłuchaniu także drugiej strony. Na pytanie, czy kanclerz państwa jest gotów zarządzić coś celem wyjaśnienia postanowień tego paragrafu, minister może z łatwością odpowiedzieć i oświadcza, że kanclerz nie znajduje żadnego powodu do jakiejkolwiek zmiany omawianego paragrafu.

Z kolei zabiera głos minister sprawiedliwości Schönstadt. Oświadcza, że właściwszem miejscem do omówienia tej sprawy byłby sejm pruski. Prośba ministra, wystosowana do interpelanta, aby mu dla informacji udzielił szczegółowych danych, nie odniosła skutku. Rozprawa dzisiejsza, zdaniem ministra, ma może więcej charakter agitacyjny niż rzeczowy. Pruski zarząd sprawiedliwości dokłada wszelkich starań, ażeby sędziowie objektywnie postępywali wobec osób, którym się zdaje, że są krzywdzone; zresztą osobom takim stoi otworem droga odwołania się do wyższego sądu krajowego jednakże w rzadkich tylko wypadkach korzystają one z tego prawa; o ile poszczególne wypadki są dotąd znane, nie usprawiedliwiają one bynajmniej podnoszonych skarg, po części zaś uległy już przedawnieniu.

Poseł Pomian Dziembowski odpiera twierdzenie, jakoby polska ludność, skutkiem agitacji antiniemieckiej, niechciała się posługiwać językiem niemieckim, mimo iż nim włada; przeciwnie ludność polska stara się o ile możności nabywać znajomość języka niemieckiego wiedząc dobrze. że jestto dla niej korzystne ale właśnie, ludzie biedni, którym się odmawia przed sądem tłumaczy, doznają z tego powodu ciężkiej krzywdy. Sądy wychodzą z fałszywego założenia, że każdy, kto uczęszcza do szkoły musi umieć po niemiecku, tymczasem dzieci polskie opuszczając szkołę, jak z jednej strony nie umieją ani czytać ani pisać po polsku, tak również nie wynoszą z niej wcale znajomości języka niemieckiego. Sądy niepowinny być na usługach oplityki. Dumne niegdyś zdanie: „il y a des juges à Berlin“ dziś nawet nie interesowani tłumaczą na il y a vait des juges à Berlin. (Oklaski na ławach polskich).

Poseł Basserman ze stronnictwa narodowo-liberalnego broni sędziów niemieckich przed zarzutem stronniczości. Byłoby lepiej — twierdzi — żeby zarząd sprawiedliwości pruskiej był o tych zażaleniach powiadomiony przed dzisiejszą rozprawą, gdyż mógłby był odpowiedzieć na konkretne zarzuty. Stronnictwo mowcy nie uznaje potrzeby zmiany § 187.—Dyskusja trwa dalej.

Berlin 13 lutego. W dalszym ciągu posiedzenia parlamentu dep. Roeren (centrum) zaznacza, że parlament ma prawo i obowiązek czawania nad tem, ażeby ustawy państwowe odpowiednio interpretowano i zastosowywano. Mowca nie może się na to zgodzić, że pruska ustawa o należytościach sądowych, w razie użycia polskiego języka podwyższa te należztości, gdyż przez to powstaje sprzeczność z postanowieniami konstytucji co do wymiaru sprawiedliwości. W ogóle ustawy przeciw polskim współobywatelom są zbyt surowo stosowane.

Sekretarz stanu Nieberding oświadczył, że nie zaprzeczał izbie prawa dozorowania, izby ustawy były należycie interpretowane owszem ma ona pełne prawo występowania przeciw wszelkiemu w tym kierunku nadużyciu.

Poseł Motty wystąpił przeciw wywodom Bassermana i ministra Schönstedta. Minister Schönstedt w odpowiedzi oświadczył, że w wielu wypadkach wyraźnie dowiedziono, iż Polacy przed sądem złośliwie zaprzeczali znajomości języka niemieckiego. Minister przytacza przykłady podobnych przypadków. Następnie poseł Stolberg-Wernigerode (konserwatysta) oświadczył, że sprawa należy do izby poselskiej, że zmiana §. 187 jest niepotrzebną i że utajanie znajomości języka niemieckiego przed sądem ze strony Polaków jest częstem, a natomiast zawsze okazuje się, że polski robotnik dość umie po niemiecku, jeżeli ma coś do żądania od swego pracodawcy. Socjalno-demokratyczny poseł Stadthagen w dłuższej przemowie oświadczył, że stanowisko Polaków jest zupełnie słuszne. Tłumacze są konieczni, przedewszystkiem w interesie prawa, mianowicie dla uniknięcia krzywoprzysięstwa. W dalszej dyskusji zabierali głos pp.: minister Schönstedt, Roeren i Dziembowski.

Głód w Indjach.

Londyn 13 lutego. Urzędownie zawiadamiają, że nędza w Bombaju i w wielu częściach Indyj centralnych wzmaga się coraz bardziej; powodem nędzy jest zupełny nieurodzaj. Ogólna liczba osób. które otrzymały wsparcie wynosi 3 miljony 784 tysięcy.

Strejki.

Praga 13 lutego. Sytuacja w czeskim obszarze strejkowym niezmieniona.

Opawa 13 lutego. W rewirze ostrawsko-karwińskim ciągle jeszcze 90 proc. robotników strejkuje. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Cieszyn 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu urzędu pojednawczego oświadczył zastępca robotników, że nie mogą oni pojąć propozycji przedsiębiorców, zaznaczył zarazem jednak gotowość przystąpienia do obrad nad poważnemi propozycjami w urzędzie pojednawczym i postawił wniosek na odroczenie posiedzeń urzędu pojednawczego do chwili, kiedy jedna ze stron ponownego jego zebrania się zażąda.

Na to oświadczył zastępca przedsiębiorców, że nie mogą oni żadnych większych, prócz udzielonych, przyznać koncesyj, że nie zgadzają się na żądane odroczenie posiedzeń urzędu pojednawczego i że po złożonem przez zastępcę robotników oświadczeniu, nie mogą brać dalszego udziału w naradach.

Poczem przewodniczący oznajmił, że narady zostają przerwane, a czynność urzędu pojednawczego zakończoną.

Wiedeń 13 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand udzielał dziś ogólnych audjencyj, na których między innymi przyjęci zostali ministrowie Spens-Boden, Böhm-Bawerk, Rezek, Call i Piętak.

Wiedeń 13 lutego. Książę Henryk pruski odjechał wczoraj wieczorem do Berlina. Cesarz odprowadził księcia na dworzec.

Wiedeń 13 lutego. Jak donosi „Polit. Correspondenz“ książę Henryk pruski złożył dziś dłuższą wizytę hr. Gołuchowskiemu, który udaje się na kilkudniowy pobyt do dóbr swoich w Galicji.

Paryż 13 lutego. Ajencja Havasa donosi z Dżibuti, że premier ministrów Etjopji Ilg tam przybył; podróż jego oznacza, że wszelkie komplikacje w najbliższym czasie są wykluczone.

Paryż 13 lutego. Senat zwołano na 14 bm., jako trybunał stanu dla rozpatrywania sprawy posła Haberta.

Poznań 13 lutego. Witold Leitgeber, wydawca „Gazety Ostrowskiej“ został w Ostrowie aresztowany pod zarzutem zdrady stanu i odstawiony do tutejszego więzienia.

Wiedeń 13 lutego. Cesarz jeszcze wczoraj wieczorem odwidził księcia pruskiego Henryka, a następnie przyjął go na audjencji. Wczoraj książę Henryk złożył karty wizytowe u wszystkich członków rodziny cesarskiej, którzy onegdaj byli na dworcu, u dygnitarzy dworskich, ministra Gołuchowskiego, prezydenta min. Körbera tudzież u posłów Bawarji i Saksonji. W południe odbyło się na cześć gościa śniadanie u ambasadora niemieckiego.

Londyn 13 lutego. W izbie gmin złożył sekretarz ministerstwa wojny Knog podobne oświadczenie, jak Landesdowne w izbie lordów.

Pekin 13 lutego. Cesarz z okoliczności nowego roku, jak zwyczajnie, udzieli posłom obcych państw posłuchań. Jak się spodziewają podziała to po ostatnich wypadkach uspokajająco.

Wiedeń 13 lutego. Arcyks. Otton wyjechał wczoraj wieczorem do Rjeki, skąd uda się do Abazji, gdzie przebywają jego dzieci.

Wiedeń 13 lutego. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister sprawiedliwości mianował substytutami prokuratorji państwa adjunktów sądowych: Józefa Hanczakowskiego w Drohobyczu dla Tarnopola, a dra Romana Czajkowskiego w Samborze, dla Przemyśla.

Wiedeń 13 lutego. Prezydent ministrów Koerber przyjął deputację urzędników prywatnych, złożoną z delegatów miast galicyjskich, nadto z Pragi, Berna, Gracu, Celowca i innych miast pod przewodnictwem Andrzeja hr. Potockiego. Koerber oświadczył, że ustawa o zabezpieczeniu na starość urzędników prywatnych jest już wypracowana i rząd przedłoży ją niebawem parlamentowi. Deputację przyjęli jeszcze następnie ministrowie handlu i rolnictwa.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski przybył wczoraj popołudniu do Lwowa.

Woźnego pocztowego Jana Karasia, którego przed kilku dniami pokąsał na ul. Kopernika pies wściekły, wysłała lwowska dyrekcja poczt na klinikę prof. dra Bujwida w Krakowie.

Neofitka. Onegdaj udzielił ks. biskup Weber chrztu św. w kaplicy sióstr Felicjanek neofitce Fanie Mezler, siostrze znanego z humanitarności lekarza, dra Beisera, kobiecie już 86-letniej. Rodzicami chrzestnymi byli: pani prezydentowa Tchorznicka i prez. dr. Małachowski.

Komisja kolonizacyjna. Urzędowy „Posener Tagblatt“ donosi, że komisja kolonizacyjna nabyła w roku ubiegłym 29 majątków, obejmujących 71.980 morgów. Trzy czwartych tego nabyła komisja od Niemców, a tylko jedną czwartą od Polaków.

Zaginęli. Przed 8 dniami porwała kra na morze z wyspy Lammensaari w zatoce fińskiej 50 rybaków. Zarządzone przez władze natychmiastowe środki ratunkowe, do dziś pozostały bez rezultatu. Podobno wszystkich nieszczęśliwych pochłonęło morze.

Komisja w stroju adamowym. Czytamy w „Kurj. Stanisławowskim“. Na doniesienie, że w tut. łaźni rzymskiej sufit w ubikacji przeznaczone na parnię grozi nagłem zawaleniem się, delegowaną została komisja, która poleciła właścicielowi łaźni, aby w sobotę rano do ubikacji tej, pary nie wpuszczał, by sufit można dokładnie zbadać. Właściciel parni atoli nie uważał za stosowne usłuchać polecenia komisji, lecz przeciwnie, jak zwykle na sobotę, przygotował jak najlepszą parnię i takową dla publiczności otworzył.

Komisja przybywszy na miejsce skonstatowała, że oględziny sufitu w parni ze względu na grożące niebezpieczeństwo muszą się odbyć natychmiast. A gdy nie można było zebranych w parni gości z takowej wyprosić, ani też ubikacji tej z pary oczyścić, komisja, która czynności swej do drugiego dnia odroczyć nie mogła, zdecydowała się urzędować w stroju adamowym i tak zbadać stan sufitu w parni. Zdaje się nam, że to pierwszy wypadek, aby jakakolwiek komisja czynność swą odbywała... nago.

O pisownię nazwiska. Przed izbą karną inowrocławską, jako przed drugą instancją, toczyła się sprawa włódarza Szulca w Podgaju, skazanego czasu swego za to, że rzekomo niemieckie nazwisko swe Schulz pisze polską pisownią Szulc. Oskarżony odwoływał się na dawniejsze podobne wyroki, w których najwyższa instancja w zmianie pisowni nazwiska nie dopatrzyła się zmiany brzmienia nazwiska i oskarżonych o to uwolniła. Prokurator natomiast wywodził, że Niemiec musi czytać pisownię Szulc jako Szul*k*, gdyż c jak ***k*** wymawia, że więc rzeczywiście zachodzi tu zmiana nazwiska. Sąd przychylił się też do zdania prokuratora i zatwierdził dawniejszą karę, z tą jedynie różnicą, że ewent. karę więzienną zmienił na areszt.

Trojaczki powiła w tych dniach w Warszawie żona pewnego wyrobnika, nazwiskiem Józefa Wyrzykowska, 37-letnia kobieta. Zarówno matka jak i dzieci znajdują się w zupełnie pomyślnym stanie zdrowia.

Śmiertelna nienawiść. Dwaj zamożni gospodarze węgierscy, Paweł Warga i Andrzej Kovacs, jawili się niedawno temu przed sądem powiatowym w Muszla ze skargą o obrazę honoru. Oskarżonego Wargę uwolniono od zarzutu, co Kovacsa tak zirytowało, że w obecności sędziego dobył noża i wpakował go w pieś Wargi, który skonał w paru minutach.

Lista cywilna króla pruskiego, jak się dowiaduje „Berl. Börsenztg“, ma być znowu podwyższona w formie dodatku dla cesarza. „Freis. Ztg.“ przypomina, że w roku 1889 podwyższono królowi Wilhelmowi dochody o 3½ miljonów marek, tak, że obecnie pobiera 15.700,000 marek, prócz olbrzymich dochodów z dóbr w Brandenburgji, na Pomorzu, na Szląsku i w Saksonji.

Samobójstwo. We wsi Baryszu, pow. buczackiego, tamtejszy włościanin, Jan Bajowski w stanie trunkami podnieconym, rozpruł sobie w dniu 26 stycznia rb., brzuch zwykłym nożem szewskim, wskutek czego, mimo natychmiastowego ratunku, nazajutrz umarł.

Wystawa międzynarodowa kotów odbędzie się w tym roku w Wiedniu, w salach tamtejszego Towarzystwa ogrodników.

Szybkość pociągu. „Wostocznoje Obozrienje“ opowiada o niebywałej szybkości pociągów kursujących pomiędzy Dala-wanem i Portem Artura.

„Pociąg ten pod względem szybkości prześcignął nawet pociągi kursujące na linji Irkuck Listwienicznoje, gdyż odległość 60 wiorst przebył w niecałe 12 godzin. Z powodu tak szalonego biegu pociąg ten wykoleił się po drodze jedenaście razy. Wobec tego występujemy z wnioskiem wystawienia pomnika inżynierom i przedsiębiorcom, którzy tę drogę żelazną zbudowali.“

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 13 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 236·90. Akcje węg. Zakł. kred. 188·50, Akcje Anglobanku 124·75 Akcje Unionbanku 156·—, Akcje Laenderbanku 118·25, Akcje Bankvereinu 136·50, Akcje Bodencredit 247·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 138·25, Akcje kolei połudn. 25·—, Akcje tramw. lit. a) 139·—, lit. b) 134·—, Akcje kol. Elbethal 125·50, Akcje kol. Północnej 302·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 142·50. Akcje Alpiny 272·25, Akcje Rima Muranji 323·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 593·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 182·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·—, Oblig. węg. indemn. 93·50, Renta majowa 93·95, Austr. renta koron. 99·60, Węgierska renta koronowa 94·25, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 94·50, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·40, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·90, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 125·—, Marki 118·10, Ruble 255·50, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 lutego 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. L Borowski z Laszek. D. Simonsohn z Berlina. F. Dembowska. A. Blumenfeld z Krakowa. M. Kimmelman z Liczkowiec. W. Smalski, F. Budziański z Warszawy. Z. Jaruszyński z Paryża. S. Michałkowski z Krzemieńca. F. Maksymczuk z Odessy. O. Klaczynsky z Pragi. W. Onufrowicz z Jass. S. Goldenbaum z Londynu. Z. Schubstein z Preran. D. Machlinsky z Budapeszta.

HOTEL EUROPEJSKI. D. Drużbacki z Prałkowic. J. Grünwald z Worochty. W. Samesch z Wiednia. Hr. ks. Krasicki z Rosji. Hr. J. Czapski z Poznania. I. Ustjanowicz z Rosji. J. Kreindl z Wiednia. F. Stanek z Wiszenki. M. Lewandowski z Bełza. J. Olszański z Podwołoczysk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Do dzisiejszego numeru dołącza się tygodnik społeczno-polityczny „Jedność“, organ Związku katolickich robotników.

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym bł. p. I. Weissa i dra A. Weissa, otworzyłem własne atelier przy ulicy Kopernika l. 8, I. piętro.

125 Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

Dr. Zenon Leńko

b. dyrektor szpitala w Husiatynie, długoletni sekundarjusz na oddziale chirurgicznym w szpitalu powszechnym

mieszka obecnie przy ulicy Kopernika l. 16

i ordynuje w chorobach chirurgicznych od godziny 3—5 popołudniu.

Dr. ZYGMUNT ASHKENAZY

lekarz chorób kobiecych i specjalista masażu

ordynuje we Lwowie

ulica Wałowa liczba 2, II. piętro.

(56)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Patrzył na nią niedowierzająco, a po odejściu mówił do siebie:

— Będę nad nią czuwał, nie dam jej umrzeć...

Marja-Róża, jak została sama, myślała z silnem postanowieniem.

— Nie chcę żyć... śmierć mnie oswobodzi.

Zgasiła lampę, położyła się, lecz całą noc nie spała.

Rano, postanowienie jej było niewzruszone.

Fryderyk czatował na ukazanie się córki.

Marja-Róża, jak zwykle, powitała go pocałunkiem.

Szepnął jej do ucha:

— Pamiętaj, przysięgłaś...

— Pamiętam...

VIII.

Wyznanie.

Marja-Róża od rana starała się wykonać swój zamiar. W domowej apteczce w Blanc-Chemin znalazła laudanum, lecz doza wydała jej się za małą.

Pod pozorem sprawunków poszła sama do Albertville, wstąpiła do apteki, kazała sobie dać kilkanaście kropli laudanum; ilość była niewielką, aptekarz też dał bez wahania.

Wydało jej się, że to jeszcze nie wystarczy.

Po południu, podczas nieobecności opiekunów, posłała służącą do drugiej apteki.

A na zapytanie zaniepokojonej kobiety, na co potrzebne lekarstwo, Marja-Róża powiedziała, iż nie może sypiać.

Wieczorem miała już wszystko, co potrzeba.

Schowała truciznę i zeszła do salonu, gdzie niebawem przyszli obadwaj opiekunowie.

Spokój jej oszukał nawet Fryderyka, który ani podejrzywał, co się rozgrywa w tem sercu zrozpaczonem.

Przy obiedzie jadła jak zwykle.

A nawet widząc, że panowie milczą, starała się ożywić rozmowę, mówiła o różnych rzeczach i w końcu pytała jak prędko opuszczą Albertville i udadzą się na Południe, jak co rok robili.

Po obiedzie została jeszcze w salonie.

Fryderyk udawał, że czyta gazety, a w rzeczywistości, wodził oczami za córką.

Około dziesiątej godziny podniosła się, złożyła systematycznie robotę, bez pospiechu, zupełnie jak dnia każdego.

Fryderyk nie spuszczał z niej oczu.

Co wieczór, przed udaniem się na spoczynek, Marja-Róża całowała swoich opiekunów.

Fryderyk mówił sobie w duszy:

Jeżeli myśli o śmierci, to będzie ostatni jej pocałunek dla nas... Może się zdradzi...

Podeszła do Michała i podała mu czoło.

Michał zaledwie dotknął ustami białego czoła dziewczyny.

Marja-Róża zbladła, piękne, niebieskie oczy łzami zaszły.

Podeszła do Fryderyka.

Wziął ją za obydwie ręce, przyciągnął do siebie, pocałował i szepnął do ucha:

— Pamiętaj, coś przyrzekła!

— Pamiętam.

I krokiem chwiejnym skierowała się ku drzwiom.

Michał nie uważał na nią, Fryderyk tylko całą duszą był przy córce.

Przy drzwiach zachwiała się, zdawało się, że upadnie; wsparła się o krzesło, wyprostowała i nie obejrzawszy się, wyszła.

Fryderyk myślał w największym niepokoju:

— Ona zamyśla o śmierci!

Nie mógł usiedzieć na miejscu, wyszedł do ogrodu.

Noc była zimna, wiatr ostry pędził z gór i miotał gałęźmi drzew obnażonych z liści.

W oknie Marji-Róży świeciło się: widać było sylwetkę dziewczyny, chodzącej po pokoju.

— Co ona robi? O czem myśli? Co zrobić, żeby przeszkodzić jej umrzeć?

W tej chwili służąca szła zamknąć bramę.

Zatrzymała się zobaczywszy Fryderyka.

— Pan chce widzieć, czy panienka idzie spać?

— Tak — rzekł krótko, chcąc uniknąć rozmowy.

— Spodziewam się, że panienka będzie dziś lepiej spała...

— Czy nie mogła sypiać?

— Ona sama mi powiedziała.

— Ach!

— Tak, kiedy posyłała mnie do Albertville po laudanum.

— Wszak panienka rano chodziła także do Albertville?

— Tak, proszę pana.

Sługa odeszła, a Fryderyk mówił do siebie, rwąc włosy z rozpaczy.

— Nieszczęliwe dziecko!

Spojrzał w okno.

Lampa paliła się ciągle — ale sylwetki dziewczęcia nie było.

Wrócił do salonu, jak oszalały.

Zastał jeszcze Michała.

— Marja-Róża chce umrzeć! — wołał dziko.

Michał zerwał się, lecz Fryderyk już znikł, słychać było, jak biegł po schodach, a potem stukał do drzwi pokoju Marji-Róży.

Poszedł za nim.

Wstrząsają drzwiami; nikt nie odpowiada.

Wreszcie wspólnemi siłami podważili drzwi i stoją teraz bladzi, nie mają odwagi progu przekroczć.

W końcu Fryderyk otrząsa się i wchodzi pierwszy.

Marja-Róża, w ubraniu, leży na łóżku nieruchoma.

Ręka prawa zwisła ku ziemi.

A na dywanie przy łóżku flakonik szary...

Zanim przekonał się, czy dziewczyna oddycha jeszcze, czy umarła, Fryderyk mówi:

— Idź po doktora!

Michał wybiegł.

Wie on, że jedna minuta opóźnienia może śmierć sprowadzić... Nie zastanawia się, że może już nie żyje...

Przywołuje całą przytomność i pochyla się nad łóżkiem.

Ładne usta dziewczęcia spalone są szarym płynem...

Ociera je delikatnie.

Ujmuje rękę, szuka pulsu: bije bardzo, bardzo słabo.

Żyje jeszcze!

Ale jak ona musi cierpieć; twarz jej wykrzywiona strasznym bólem...

Nagle otwiera oczy szklane, nieprzytomne...

Ciałem wstrząsają konwulsje... i znów opada bezwładna...

Czy to koniec?

Nie, puls bije jeszcze...

Mija kwadrans, potem półgodziny, żadnego znaku życia u Marji-Róży...

Lecz oddycha jeszcze lekko...

— Doktora! doktora!... dlaczego Michał nie wraca...

Fryderyk zaczyna tracić głowę...

Upadł na kolana przy łożku...

Nie umie, jak tylko mówić:

— Moja córko! moja córko!

I nagle, jak błyskawica, przychodzą mu na pamięć słowa Henrjety umierającej, kiedy polecała córkę:

„Ja płacę śmiercią za nasz występek, ty zapłać życiem całem!"

Ach! życiem całem i śmiercią zapłaci, jeżeli będzie trzeba!

Nakoniec słychać szybkie kroki na schodach.

To Michał i doktor.

Doktór wie o wszystkiem. Zbliża się w milczeniu i bada chorą.

Udało mu się otworzyć zaciśnięte usta Marji-Róży.

Żyje jeszcze — kilka kropel otrzeźwiających przeszło przez gardło.

Całą, śmiertelnie długą noc, doktor jej nie opuszcza, pielęgnuje, jak własną córkę, z pewnością człowieka, który wie, że złemu zaradzi.

Odchodząc, nie powiedział nic stanowczego.

W południe powrócił.

Marja-Róża jest w omdleniu; doktor je przewidział, jest to przesilenie.

Jeżeli przetrzyma omdlenie, ocalona... i nagle, prawie w jednej chwili, znikną ślady trucizny.

A może nie obudzi się nigdy!

Doktor odszedł, obiecując, że powróci o czwartej godzinie.

Nie ma już nic do roboty.

Wszechwładna natura cud uczyni, albo będzie słabą i śmierć zwycięży.

Michał i Fryderyk nie chcą odstąpić jej ani na chwilę.

Po południu jednak wezwano Michała do Albertville w pilnym interesie i Fryderyk znów sam został z córką.

Przysunął się do łóżka, całuje dziewczynę w czoło, potem zroszone.

Słucha oddechu, tak słabego, że trzeba go się domyślać.

Mija godzina.

Omdlenie trwa ciągle.

Marja-Róża blada jest i nieruchoma, jak nieżywa.

Klęka, modli się i nagle serce mu wzbiera.

Bezwiednie zwraca się do córki, nie jak przyjaciel, który razem z Michałem pielęgnował ją w dzieciństwie, lecz jak ojciec... jak ojciec występny, to prawda, ale taki kochający, tkliwy, jak ojciec, który nie ma już odwagi opierać się uczuciu.

Mówi do niej.

Strumień miłości rodzicielskiej z ust jego płynie...

Marja-Róża jest zawsze równie nieruchoma, sztywna, lecz odzyskuje powoli przytomność.

Oczu jeszcze nie otworzyła, lecz rozum pracuje, pamięć przychodzi.

Chciała się otruć... i nie umarła...

Czuje się unicestwioną, nie jest to nic bolesnego, przeciwnie, to jest spokój.

Gdzie ona jest?

Podnosi ciężkie powieki.

Na swojem łóżku, ubrana, jak wczoraj, kiedy wypiła całą flaszeczkę laudanum...

Fryderyk łka obok niej...

Teraz przypomina sobie wszystko.

Chce mówić, wołać Fryderyka, powiedzieć, że nie umarła, pocieszyć w rozpaczy, prosić o przebaczenie.

Lecz milczy...

Za to Fryderyk mówi:

— Och! dziecko ukochane, ty jesteś moją córką... nie rozumiesz mnie, nie słyszysz!... i to daje mi prawo mówienia, jak ojciec do córki... Drogie dziecię, czy przebaczysz mi kiedykolwiek, ty, która wiesz tajemnicę, co splamiła moją przeszłość?... Ty, która wiesz teraz, że jestem twoim ojcem, wiesz, kto była twoja matka i która musiałaś rumienić się i pogardzać mną, dowiedziawszy się o występku jej i moim, popełnionym w szale młodości...

— Dziecko moje — mówi dalej Fryderyk — chciałbym, zanim śmierć cię zabierze, twojego przebaczenia!... Strasznie cierpiałem za moją winę!... Życie piekłem mi było, obok tego człowieka z wielkiem sercem... Przebacz, córko, przebacz, że musiałaś wstydzić się za mnie!... Marjo-Różo, córko moja!...

Z głową opuszczoną na ręce, łka głucho.

Marja-Róża czuje głęboką litość.

Lecz nagle zrywa się, słyszy straszny krzyk... krzyk przerażenia śmiertelnego.

Ciężką rękę poczuł na ramieniu, obrócił się i zobaczył Michała...

Michała, który powrócił przed kilkoma minutami i który wszystko słyszał i wszystko zrozumiał.

Nieszczęśliwy człowiek ma tylko dwa słowa na wyrażenie zgrozy:

— To ty!

I pada na wznak na podłogę.

Fryderyk oszalały, nie widzi nic, nie rusza się z miejsca, nie zajmuje się bratem...

Tymczasem Marja-Róża, pod strasznem wrażeniem tego, co się stało, odzyskała przytomność.

Zsunęła się z łóżka i sama, z zimną krwią myśli o Michale, który wygląda, jak gdyby nie żył.

Trzeźwi, go, przyprowadza do przytomności.

Michał otwiera oczy i... wszystko sobie przypomina.

Zrywa się, zbliża straszny do Fryderyka i mówi:

— To ty! to ty!

Fryderyk zanadto jest znużony życiem ciągłemi wyrzutami sumienia i kłamstwem.

Nie próbuje nawet przeczyć, pada na kolana.

Michał podnosi pięść zaciśniętą, jak gdyby chciał tę głowę zmiażdżyć.

— Uderz! uderz! — mówi Fryderyk łagodnie.

Lecz Michał cofa się ruchem takim, jak gdyby brzydził się go dotknąć i mówi bardzo cicho:

— Nędzniku! To ty byłeś... uwodzicielem Henrjety... Wszystko się wyjaśniło... Oto, dlaczego przed laty chciałeś wyjechać, porzucić mnie... dlaczego resztą uczciwości opierałeś się adoptowaniu Marji-Róży... Marji-Róży, córki mojej żony...

Powstrzymał łkanie.

— Odejdźcie... wypędzam was oboje... Nie chcę was widzieć... Brzydzę się wami...

Marja-Róża upadła do nóg Michała.

— Przebaczenia, ojcze, przebaczenia!

— Nie nazywaj mnie ojcem... Jestem obcym dla ciebie... nie znam cię... Precz... Precz... Wypędzam was oboje!...

Złożyła ręce, błagała.

Lecz czy biedny człowiek mógł ją słyszeć?

— Brat zabrał żonę bratu... I przez całe życie patrzył na mój żal... na łzy... za wiarołomną...

— Przebaczenia dla niego! — mówiła Marja-Róża.

— Wstań... zbliż się, niech ci się przypatrzę... Twoja matka była brunetką, ty masz jasne włosy; miała czarne oczy, ty masz niebieskie... a jednak, zdaje mi się, że w tobie odnajduję tamtą... Tak, pomimo wszystko, jesteś jej obrazem... Jak mogłem wpierw tego nie widzieć!... Tak, nic nie widziałem, daleki byłem od przypuszczenia takiej zbrodni... Dziś widzę... Wstręt mam do ciebie... Odejdź! odejdź!...

— Ojcze, ojcze, kocham cię, nigdy nie przestałam cię kochać!

— Nie chcę twojego przywiązania... wstydzę się jego i ciebie... Ty jednak niewinną jesteś... lecz on... zbrodniarz... godny pogardy uczciwych ludzi...

Fryderyk mówił półgłosem:

— Dwadzieścia lat pokuty, dwadzieścia lat łez ukrytych nic nie znaczą; wiem, zasłużyłem na nienawiść twoją i na karę; lecz nie obrzucaj mnie pogardą wobec córki mojej... i nie zaszczepiaj w jej sercu nienawiści i wstrętu dla ojca...

— Jak naprawisz złe, które jest twojem dziełem, nędzniku!

— Śmiercią, jeżeli żądasz.

— Śmierć twoja nie zagoi rany...

Chodził długo po pokoju, wreszcie stanął przez Fryderykiem,

— Śmierć... niech tak będzie... mam bowiem prawo nad twojem życiem... Ja cię zrobiłem tem, czem jesteś... od dnia, w którym okazałeś się już zbrodniarzem, chcąc zabić mnie nad Wilczem Bagnem, kiedy dziećmi byliśmy... aż do dnia, w którym zapłaciłeś mi za przebaczenie, za miłość braterską, za wszystko dobre, com dla ciebie zrobił, najczarniejszą zdradą... A co najwstrętniejsze ze wszystkiego, coś zrobił: to dziecko musi się wstydzić za nas, za mnie, za ciebie, za swoją matkę... Ach! za to wszystko śmierć ci się należy!... Taki mój wyrok!

Fryderyk odpowiedział bez wahania:

— Dobrze, stanie się wola twoja.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

Bona Niemka, poszukuje posady. Ulica Jagiellońska l. 15 sklep z naftą. 80

Doskonałe skrzypce do sprzedania. Wiadomość Biuro Mickiewicza 22. 83

Ekonom z niższą szkołą dublańską, poszukuje posady z wiosną na ordynarję. F L w Boguchwale, koło Rzeszowa. 67

Fräulein in Wien durch 20 Jahre in Kleidermachen beschäftigt sucht Beschäftigung in u. auser Haus. Mathilde Karniol Gazowa 4.

Kamienica nowa tanio do sprzedania. — Wybranowskiego l. 5.

Lokal frontowy na Pokój do śniadań, sklep korzenny lub restaurację Sapiehy 25. 76, 1 2. 1

Na sprzedaż brusy sosnowe na kotły gorzelniane i kadzie. Bliższych wiadomości udzieli Zarząd dóbr Kurzany poczta w miejscu.

Najlepsze drzewo bukowe sąg 14·50 poleca skład Mickiewicza 20. 78, 1-1

Rentowna, pewna lokacja kapitału kupnem pięknej kamienicy przy ulicy Kurkowej, najzdrowotniejszej części śródmieścia Lwowa. Gotówki potrzeba około 20.000 złr. reszta hipoteka. Wyjaśnienia udzieli Timoftiewicz Krosno.

2 duże pokoje z kuchnią i kawalerski. Zamojskiego 2. 82

3 pokoje z kuchnią i ogródek 25 złr. miesięcznie. Ulica Sapiehy 5. 81

Choroby weneryczne,
obojga płci i zastarzałe skórne, choroby choroby kobiece i narządu moczowego leczy radykalnie specjalista
Dr. FRISCH Kaźmierzowska l. 3, II. piętro.

Wystawa Paryska 1900!
Biuro wywiadowcze: tanie pomieszkania, stół, zakupna itd. Zgłosić się codzień od 9–1 godz. **LEO,** rue Truffaut No 72 **Paryż.**

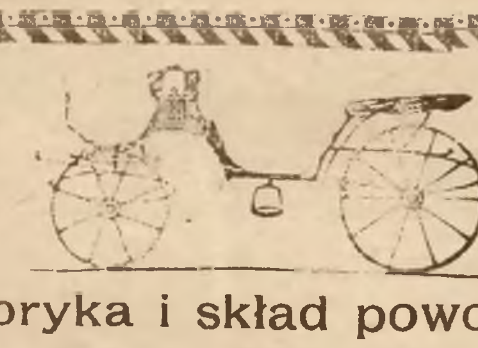
Smalec bezwonny na pączki pół kilo **32 ct.** tylko w Handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie Batorego 2. — Na prowincję odsyła się odwrotnie. 35

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją, w szkole kroju EUGENJI WECKERÓWNEJ, Lwów, ul. Chorążczyzny l. 5, II. piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności.

Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą. 13 1—?



Fabryka i skład powozów

34 **M. MICHALSKI** 1—?

we Lwowie, ulica św. Michała liczba 6

wykonuje i ma na składzie wszelkiego rodzaju

powozy, wózki, tarantasy i sanie.

Wyroby czysto krajowe sprzedaje pod gwarancją.

Przyjmuje wszelkie reperacje i odnowienia powozów po umiarkowanych cenach i wykonuje w jak najkrótszym czasie. Fabryka ta odznaczoną została na wystawie krajowej we Lwowie r. 1894 najwyższą nagrodą tj. **dyplomem honorowym.**

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI, w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam. 7

65 ct. pół kilo **KAWY** niezrównanej dobroci aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w **handlu Leonarda Saleckiego** Lwów, **Batorego 2.** — 5-kilowe woreczki franco wysyłam do wszystkich miejscowości. 18



Naturalne **WINA** węgierskie, austrjackie, reńskie, francuskie, hiszpańskie w najlepszej jakości poleca handel herbaty **EDMUNDA RIEDLA** we Lwowie plac Marjacki liczba 10.

Reprezentacja Lwowska **Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń** poszukuje akwizytorów do pozyskania ubezpieczeń życiowych.



Znakomite Fortepiany poleca **Jan Śliwiński** Lwów, Kopernika 16. 36 1—?

Warszawa we Lwowie!

W Restauracji Pilzneńskiej
w HOTELU FRANCUSKIM
we LWOWIE
Śniadania po warszawsku
50 ct. Covert śniadankowe składające się z 4 dań.
Wódka Kujawiak i Kujawianka własnego wyrobu.
W czwartek i niedziele **Flaczki** po warszawsku i kulabiak litewski.
Obiady 1 zł. 10 ct. Covert z 7 dań po 1 zł. 10 ct.
jakoteż według karty z doborowych potraw.
Po teatrze Covert z 3 dań 70 ct. — W piątek ryba po żydowsku.
Szynka na gorąco z grochowem piré.
Napoje krajowe. — Wina austrjackie, węgierskie i zagraniczne. 97 1—5 4
Kreślę się z wysokiem poważaniem
Jan Franciszek Nowakowski.

Warszawa we Lwowie! Warszawa we Lwowie! Warszawa we Lwowie!

Nowo otworzony
Oddział meljoracyjny
Lwowskiej Filji
Banku galicyjskiego
dla handlu i przemysłu
ulica Jagiellońska l. 3
(dawny lokal Banku kredytowego)
wykonuje wszelkie prace meljoracyjne
2 1-? jako to:
zdjęcia planów, wygotowania kosztorysów do drenowania pól, nawodnienia i odwodnienia łąk, budowy rowów, kanałów, dróg szos, kolejek etc. etc.
i poleca się do praktycznego przeprowadzenia powyższych prac.
Finansowanie uskutecznia się podług każdorazowej szczegółowej umowy.
W razie już gotowych planów, nastąpić może na podstawie tychże wykonanie pracy.
Dyrekcja.

„Extrait de Noix"
do farbowania siwych włosów wynalazku fabrykanta perfum Jul. Józefowicza
Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor czarny, brunatny, szatyn i blond. — Flakony po zł. 1.50, próbne 60 ct. We Lwowie u Leona, ul. Karola Ludwika l. 1, u J. Jahla hotel europejski i u Friedrich i A. Beacock, Hetmańska l. 4, skład farb. W Krakowie u Reima i Ski, linja A-B i u R. Wiskdy. — Główny skład: **Warszawa**, Nowosenatorska 2. J. Józefowicz.

Na karnawał
WIELKI WYBÓR
PERFUMERJI francus.
na wagę
i we flaszeczkach
85 polecają 1—3 2
Friedrich i Beacock

Wysyłka sukna tylko dla prywatnych.

Kupon długości 3·10 mtr. dostateczny na całe ubranie męskie, kosztuje tylko
złr. 2·80 z dobrej
złr. 3·18 z dobrej
złr. 4·80 z dobrej
złr. 7·50 z lepszej
złr. 8·70 z lepszej
złr. 10·50 z najlepszej
złr. 12·40 z angielskiej
złr. 13·95 z kamgarnu
prawdziwej wełny owczej

Kupon na czarne salonowe ubranie 10·— złr. Materje na zarzutki od zł. 3·25 i wyżej za metr; Loden w pięknych kolorach za kupon złr 6·— i 9·95; Peruvienne i Doeskings, materje na mundury dla urzędników państwowych i kolejowych, na sutanny i dla sędziów najlepsze kamgarny i szewioty jakoteż materje na uniformy dla straży skarb. i żandarmów etc. rozsyła po cenach fabrycznych, znany jako rzetelny

fabryczny skład sukna KIESEL-AMHOF in Brünn.

Próbki gratis i franco, wysyłam pod gwarancją te same gatunki.
Przestroga: Szanowna Publiczność powinna szczególnie na to uważać, że materje wprost z fabryki sprowadzone znacznie taniej kosztują, aniżeli zamówione przez pośredników. — Firma **KIESEL-AMHOF w Bernie** wysyła wszystkie materje po fabrycznych cenach bez doliczenia rabatu. 4011, 1·24 1

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·55	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·5
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		10·49
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10††, 9·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5 — 15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6 — 15/9 ● 1/6 — 15/9 w dni powszednie; †† od 1/6 — 15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5 — 31/5 i od 16/9 — 30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.